



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV

SOBOTA, 9 LIPCA 1955 R.

NR. 28 (679)

R. P.

Rosja przestaje być nietykalną

„Celem takiej strategii jest zyskanie na czasie, zdemoralizowanie nieprzyjaciela i nagromadzenie sił, by następnie przejść do ofensywy”.
Stalin: „Zasady leninizmu”.

PUBLICYŚCI i politycy zagraniczni znowu zastanawiają się nad znaczeniem rzekomej „zmiany” w polityce sowieckiej. Znowu jak tyle już razy od r. 1917 wysuwa się różne przypuszczenia, wnioski, nadzieje... Odzywają się głosy, że w Rosji sowieckiej następuje wydarzenie niemal na miarę rewolucyjną oraz że obecni postalinowscy władcy tego kraju, nazywani nieraz „nowymi” (choć wszyscy to starzy działacze komunistyczni) zrywają z dawnymi nawykami agresywnymi i wchodzić oto na drogę cnoty, wiodącą do pokoju, pojednania, współistnienia... A więc — czytamy dalej — Zachód osiągnął już swe cele, organizując NATO i inne związki sojusznicze, którymi otoczył Zł. Sow.; Moskwa bowiem wyzwała się „zimnej wojny” i zamierza żyć zgodnie ze wszystkimi. Czego żądać więcej?

Gdyby publicyści zagraniczni zamiast oddawać się tym naiwnym roje- niom i braniu marzeń za rzeczywistość przypominali sobie historię ostatnich 38 lat, które obfitowały w prze- różne zwroty i etapy w polityce so- wieckiej, gdyby zamiast śnić na ja- wie zajrzeli do pewnego rodzaju *vade mecum* polityki sowieckiej, jaką wciąż jest aktualna książka Stalina „Zaga- dnienia leninizmu” — spostrzegliby łatwo, że nie zasadniczego i wyjątko- wego nie występuje w polityce sowiec- kiej, której założenia i cele pozostają te same. Jesteśmy tylko świadkami przemysłanej, chytrej i chwilowej zmiany taktyki.

„Zagadnienia leninizmu” odgrywają w polityce sowieckiej tę samą rolę, co „Mein Kampf” Hitlera w polityce na- zizmu. Jest ewangelią bolszewizmu. Niestety na Zachodzie lektura ta jest często lekceważona, jak niedoceniana była książka „Mein Kampf” uważana za niedorzeczna aż do wybuchu wojny, kiedy jej zasadnicze założenia omal nie doczekały się pełnej realizacji.

W „Zagadnieniach leninizmu” znaj- duje się rozdział poświęcony „strate- gii i taktyce”. W rozdziale tym Stalin przestrzega przed działaniem na ślepo, bezmyślnie i bez kalkulacji. Każdy krok w polityce bolszewizmu winien być przemysłany i zgodny z założenia- mi strategii i z nakazami taktyki. Strategia, powiada Stalin, ma za za- danie ustalanie kierunku zasadnicze- go uderzenia politycznego. Może ona ulegać zmianom, gdy przechodzi od jednego etapu do drugiego „pozosta- jąc niezmienną gdy chodzi o sprawy zasadnicze”. Taktyka ustala linię po- stępowania w stosunkowo krótkim o- kresie „przypływów i odpływów” ru- chu rewolucyjnego. Taktyka zmienia się — pisze Stalin — stosownie do tego przypływu i odpływu.

Stalin powołując się stale na Leni- na, tłumaczy dalej, że rewolucja nie potrzebuje przed nieprzerwanie na- przód. Może ona nawet świadomie się cofać, może dokonywać odwrótów by- leby cofanie było przemysłane. Oto je- den z nakazów Stalina:

„Należy manewrować swoimi odwoda- mi tak, by móc cofnąć się w porządku, gdy nieprzyjaciół jest silny i gdy odwrót jest nieunikniony. Szczególnie niebezpie- czne jest przyjmowanie bitwy, którą nie- przyjaciel chce narzucić i gdy odwrót ze względu na stosunek przeciwnych sił, staje się jedynym sposobem uchronienia przednich straży przed gro- zącym im uderzeniem i zapewnienia im odwodów”.

Przypominając zaś wydarzenia z r.

1918, na które powoływał się również Lenin, Stalin pisał:

„Zawarcie pokoju w Brześciu Litew- skim (z Niemcami) może uchodzić za wzór takiej strategii. Pozwoliło to Par- tii zyskać na czasie, wykorzystać zatar- ni w obozie imperialistycznym, zdemora- lizować siły przeciwnika, zachować przy sobie chłopów i nagromadzić siły, by przygotować ofensywę przeciw Kołcza- kowi i Denikinowi”.

Polityka sowiecka znalazła się dziś w tym właśnie delikatnym okresie „przypływów i odpływów”, o których wspominał Stalin. Konieczna jest za- tem zmiana taktyki, by zyskać na cz- sie. Konieczne jest nawet zarządzanie odwrótów tu i ówdzie, by osłonić wy- sunięte placówki przed uderzeniem i przegrupować odwoły.

Co spowodowało konieczność prze- prowadzenia tych zmian taktycznych? Powody mogą być różne: wewnętrzno- polityczne, gospodarcze (kłopoty z rolni- ctwem i brak sił roboczych) perso- nalne (brak następcy Stalina w ustro- ju, który wymaga dyktatora) itd.

Najważniejsze i decydujące po- zostają wszakże względy strategiczne i najwyższej polityki państwowej, któ- re są na Kremlu rozstrzygające. Poli- tyka Stalina, zwłaszcza po zwycięskim zakończeniu wojny w r. 1945 opierała

(Dokończenie na str. 4)

Roman Fajans

MAROKO

DRAMAT FRANCUSKIEJ AFRYKI PÓŁNOCNEJ

FRANCUSKA Afryka północna jest w ogniu... W Maroku i Al- gierii codziennie giną ludzie od kul i od bomb. Francuzi miejscowi i Muzułmanie. W Casablance i Algierze specjaliści śledzą z wzrastającą troską wykresy, ilustrujące rozwój życia ekono- micznego. W okolicach Casablanki, Rabatu, Meknesu, Constantine i Phi- lippeville płoną farmy i zbiory, podpa- lone rękami arabskich powstańców. Setki hektarów winnic są systematycz- nie niszczone. W Casablance wpły- wowi Francuzi nie wychodzą z domu bez starannie ukrytego rewolweru. W Algierii mowy nie ma o jakiegokol- wiek indywidualnej podróży samocho- dem w okolicie Aurès lub Constantine.

Rozwój wydarzeń we francuskiej Afryce północnej niepokoi coraz bar- dziej atlantyckich sprzymierzeńców Francji. W miarę jak pogarsza się sytuacja w Algierii i Maroku, słabnie coraz bardziej potencjał wojskowy Francji w Europie. Ostatnio 21 fran- cuska dywizja piechoty zmotywowanej, stacjonowana dotychczas w Lotar- yngii i podległa naczelnemu dowództ- wu sił NATO, skierowana została do Algierii, bez uprzedniej zgody tego do- wództwa międzyatlantyckiego, co spowo- dowało ostre tarcia między rządem i dowództwem francuskim i SHAPE ge- nerała Gruenthera. Inna dywizja fran- cuska wysłana została do Algierii z Tunisu. Siły francuskie, ewakuowane stopniowo z Indochin i które, w zasa- dzie miały wzmocnić potencjał fran- cuski w Europie, kierowane są również do Afryki północnej, gdzie ponadto przybywają wciąż posiłki policji i żan- darmierii z Francji metropolitalnej. W obecnej chwili, Francja posiada w Al- gierii i Maroku ponad 150 tysięcy żołnierzy. W samym tylko Tunisie panuje chwilowo względny spokój, lecz jakąż cenę Francja zań zapłaciła... Dramat północno-afrykański ciąży poważnie nad całą sytuacją nie tylko samej Francji, lecz bloku atlan- tyckiego.

ZACZNIJMY od Maroka, skąd wróciłem właśnie i gdzie spędzi- lem przeszło miesiąc. Przebywałem ostatnio w Protektoracie jesienią 1952 r. Stwierdziłem tam obecnie wiele, bardzo wiele zmian, i to nie na lepsze. Zapewne, trzydziści miesięcy temu konflikt między ex-sultaniem, Moham-

medem ben Yusefem i nacjonalisty- cznym stronnictwem Istiglal, z jednej strony, i administracją francuską, pa- szą Marrakeszu, El Glaui, i trady- cjonalistycznymi przywódcami szcze- pów górskich z drugiej strony, prze- chodził bardzo ostrą fazę. Glaui i je- go ludzie, popierani przez pewne na- der wpływe czynniki administracyj- ne francuskie, chciał za wszelką cenę pozbawić tronu zniechęconego Mo- hammeda ben Yusefa, którego roz- wiały tryb życia, krzyżące nadużycia i otwarta wrogość wobec Francji do- starczały ważkich argumentów jego przeciwnikom. Zapewne, niebawem po moim ówczesnym powrocie do Francji, jesienią i zimą 1952 r., nastąpiły krwa- we zajęcia w Casablance i Udzie. Na ogół jednak, atmosfera była wówczas mniej ciężka i mniej alarmująca, niż dzisiaj.

Od tego czasu zmieniło się wiele... W sierpniu 1953 r., Mohammed ben Yusef został pozbawiony tronu i wy- wieziony na Madagaskar, gdzie przeby- wał z rodziną do dziś dnia. Zastąpił go na tronie rabackim Mulej ben Arafa, czcigodny, głęboko religij- ny starzec z Fezu, członek tej samej rodziny panującej Alauitów, protego- wany paszy Marrakeszu, paszów i kaid- ów. Stronnictwo Istiglal, rozwiązane przez administrację francuską i zaka- zane, zeszło w podziemie.

W Rabat, administracyjnej stolicy Protektoratu, zapewniano mnie, że złożenie z tronu Mohammeda ben Yus- sefa nastąpiło pod naciskiem Glaui i jego zwolenników i pod groźbą marszu Berberów na Rabat i Fez. Gdyby nie zdetrinizowano wówczas dawnego sul- tana, tłumaczono mi, wojna domowa byłaby wybuchła w Maroku i wojska francuskie byłyby zmuszone wy- stąpić w obronie wrogiemu Francji Mohammeda ben Yusefa, przeciwko przyjacielom Francji, Glaui, jego pa- szom i kaidom oraz Berberom.

Nie łatwo jest stwierdzić, nawet dziś jeszcze, czy tego rodzaju przed- stawienie sprawy odpowiada prawdzie. W Tangierze, a nawet we francuskiej strefie Maroka, liczne osobistości są odmiennego zdania na ten temat. Twierdzą, że detronizacja b. sultana nastąpiła przy wydatnej współpracy niektórych wysokich urzędników ad- ministracji francuskiej i kilku fran-

W N U M E R Z E :
Pisza: S. Sopicki: „Cofnięcie zna- nia”, S. Niekraszowa o Festiwalu Chó- rów Polskich, H. Żurkowska o „Ucz- cie Zadumionych” J. Łobodowskiego. Reportaż Janusza Jasieńczyka „ZEGARMISTRZE I JUBILERZY”
w ramach cyklu: Przemysł Polski w Wielkiej Brytanii.
Odeinek powieści Z. Jabłońskiego „Tchórz”, Między plotką i anegdotą, Kroniki: wojskowa, kulturalna, filmo- wa, korespondencja z Hollywood, pro- blemy bridżowe
oraz
„Wrażeniami z Wimbledon” rozpoczynamy rubrykę: PRZEGLĄD SPORTOWY

POTĘPIENIE SŁUSZNE I POTRZEBNE

PO DEKRECIE WATYKANU W SPRAWIE „KATOLIKÓW REŻYMOWYCH”

STOLICA Apostolska, postępując z tradycyjną ostrożnością i roz- wagą dopiero po dziesięciu latach dy- wersyjnej działalności „reżymowych katolików” w Polsce, czyli gdy trwa- łość ich błędów oraz zła wola nie mogły już pozostawiać żadnych wątpliwości, zdecydowała się oficjalnie ich potępić.

Stało się to w formie dekretu Kon- gregacji Św. Oficjum, zakazującego i potępiającego programową książkę B. Piaseckiego „Zagadnienia istotne” oraz wydawnictwa tejsze grupy „Dziś i Jutro”, ukazujące się w Warszawie.

W artykule p. t. „Konieczność dwu potępień”, ogłoszonym na czołowej ko- lumnii „Osservatore Romano” z 29. 6. 1955, obok dekretu Św. Kongregacji, organ Stolicy Apostolskiej dodaje ko- mentarz do krótkich słów potępienia i zakazu. „Podczas gdy Kardynał Wy- szynski i inni biskupi polscy — czyta- my tam — znajdują się w więzieniach i nie mogą wykonywać swoich urzę- dów pasterskich, jesteśmy świadkami niesłychanej próby przedstawienia re- żymów komunistycznych, jako szanu- jących wolność Kościoła Katolickie- go... Autor — rozumie się Piasecki — po krótkim pobycie w więzieniu bol- szewickim, stał się głosicielem poglą- du, jakoby istniała doskonała zgod- ność między katolikami i komunizmem na polu polityczno-społecznym; w rze- czywistości jednak jest on wyznawcą całkowitego poddania się katolików komunizmowi”.

„Postępowi” katolicy — jak czyta- my dalej w organie Watykanu — za- pomnieli zupełnie o wyraźnych oświad- czeniach papieskich, określających ideologię komunistyczną jako nie do pogodzenia z katolicyzmem również i na polu społecznym oraz zapomnieli o tym wszystkim, co komuniści zrobili i robią w praktyce przeciw Kościołowi „Osservatore Romano” następnie podkreśla, że potępienie papieskie po- twierdza jedynie i wzmacnia stanowi- sko, zajęte wobec „reżymowych kato- lików” już przedtem przez Episkopat Polski. Pismo przypomina słowa Kar- dynała Wyszyńskiego, który 12 lute- go 1950 oświadczył: „Chciałbym wy- razić moje ubolewanie z powodu pew- nej ześci prasy i ludzi, grupujących się dokoła niej, a nazywających się „katolikami postępowymi”. Ludzie ci odznaczają się brakiem zrozumienia katolicyzmu oraz ignorancją teologicz- ną. Niemniej próbują oni przybierać postawę mistrzów i nauczycieli Bisku- pów... Przestrzegamy więc polskich katolików przed zamętem idei, pro- pagowanym z łamów tej prasy, zwia- szcza w zakresie moralnym i społecz- nym; przed fałszywymi ocenami sta- nowiska Ojca Świętego, spowodowa- nymi przez te publikacje, których nie możemy uznać za katolickie...”. W podobnym duchu ostrzegało polską opinię katolicką przed grupą „Dziś i Jutro” oświadczenie Episkopatu Pol- skiego z 8 maja 1953, wskazując na jej szkodliwie i dywersyjne próby od- dzienienia od hierarchii kościelnej po- szczególnych księży.

W zakończeniu komentarza „Osser- vatore Romano” wyraża nadzieję, że „dzisiejsza interwencja Stolicy Świę- tej, która usunie ostateczny zamęt idei, wnoszony do obozu katolickiego przez „postępowców” po tej i tamtej stronie żelaznej kurtyny, skłoni też błądzących do zaprzestania ich zgub- nej działalności przeciw Świętej Mat- ce Kościołowi”.

Również i z naszej strony chcieli- byśmy wyrazić tę nadzieję, zwłaszcza co do usunięcia zamętu idei, który u- łatwia reżymowej agenturze na tere- nie katolicyzmu w Polsce błądzące- szerszej opinii. Izolacja natomiast grupy Piaseckiego od ludzi dobrej wo- li utrudni jej akcję, osłabiając hier- archię kościelną oraz przyspieszając przesładowania katolicyzmu w Polsce. Stanowcze potępienie ze strony Stoli- cy Apostolskiej musi bowiem dopro- wadzić do wyraźnej linii podziału i nawróci jednostek, które jedynie zbłą- dziły, na właściwą drogę. (s)



Henryk Korab - Janiewicz, prezes Inst. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku złożył hojny dar — po sto tysięcy franków — na Bibliotekę Polską w Paryżu, polskie gimnazjum w Les Avenaux i na potrzeby Skarbu Narodowego we Francji. Na zdjęciu chwila wręczania w Paryżu gen. W. Andersowi, prezesowi Głównej Komisji Skarbu Narodowego, w obecności prezesa Kom. na Francję, mistrza Zygmunta Dygata.

(Foto: Syrena)



TEATR POLSKI W HOLLYWOOD

Lidia Próchnicka, L. Dudarew - Ossetyński po przedstawieniu „Mirandoliny” z artystką filmową Malą Powsers.

(Do korespondencji na str. 3)



OBECNY SUŁTAN MAROKA MULEJ BEN ARAFA

cuskich generałów, dowódców okręgów wojskowych. Jeśli jednak nawet damy wiarę pierwszej wersji założony, że Mohammed ben Yusef złożony został z tronu, bez współudziału decydują- cych czynników francuskich, a nawet wbrew ich woli, w jakimże świetle tego rodzaju przedstawienie sprawy postawi Francję? Jeśli uwierzmy tej wer- sji, zmuszeni będziemy wywnioskować logicznie, że Francja nie ma nic do powiedzenia we własnym Protektoracie marokańskim i że nie jest zdolna obronić powierzonego jej opiece sul- tana przed zamachem takiego czy innego paszy, jego feudalnych lenników i pod- ległych im plemion.

(Dokończenie na str. 5)

Ośędzie Eisenhowera do narodów ujarzmionych

Z okazji 5. rocznicy „Radia Wolnej Europy” prez. Stanów Zjednoczonych wy- głosił ośędzie do narodów w niewoli sowieckiej, w którym „składa im hołd za ich umiłowanie wolności”.

Równocześnie sekretarz stanu Dulles, oświadczył: „Długie lata ucisku komu- nistycznego nie zdołały zagasić ducha wolności ujarzmionych narodów. Tym, którzy ducha tego podtrzymują, przesyłam pozdrowienia za pośrednictwem Ra- dia Wolnej Europy”.

Przywódca Republikanów w senacie amerykańskim, sen. Knowland stwierdził w przemówieniu, że nie będzie prawdziwego zmniejszenia napięcia międzynaro- dowego, dopóki narody zwane satelickimi nie otrzymają zupełnej swobody za- decydowania o swym ustroju w prawdziwie wolnych wyborach. Przypomniał dalej, że z 52 zawartych traktatów Rosja złamała dotychczas 50. Stany Zjedno- czone nie poświęca wolności żadnego narodu za cenę „jeszcze jednego układu”.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Przemysł Polski w Wielkiej Brytanii

ZEGARMISTRZE I JUBILERZY

nych lamp, ozdób na biurka, sztucznych kwiatów i innych, mniej lub więcej pożytecznych, ale z założenia (choć w praktyce nie zawsze) estetycznych przedmiotów. We wszystkich tych działach pracują setki Polaków. Jedni wykonują tylko prace najemne lub chałupnicze, często dorabiając sobie w ten sposób parę funtów do rent starczych, czy inwalidzkich, inni zarabiają dobrze jako fachowcy, albo posiadają własne warsztaty i przedsiębiorstwa, przeważnie stojące dobrze lub bardzo dobrze, a niekiedy znajdujące się w stanie wspaniałego rozkwitu. Omówienie tych wszystkich działów w ramach jednego artykułu jest niemożliwe, toteż dziś zajmiemy się tylko zegarmistrzami i jubilerami odkładając na później spis fabryk biżuterii, wytwórni wzorów i cały dział galanterijny.

Zegarmistrze i jubilerzy polscy w W. Brytanii nie mają swego związku. Tylko nieliczni należą do Związku Kupców i Przemysłowców i do Związku Rzemieślników i Robotników. Żaden z tych związków ich losem się nie interesuje. Samopomoc i poradnictwo w sprawach fachowych i handlowych (reklama, rynki zbytu, wymiana informacji zawodowych) w tym dziale właściwie nie istnieją: wszyscy chodzą samopas, a często nie wiedzą o istnieniu innych. Krótko mówiąc w tej dziedzinie jest źle.

Wystarczy powiedzieć, że straciłem parę tygodni czasu, aby zestawić zamieszczoną obok listę sklepów zegarmistrzowsko-jubilerskich i warsztatów zegarmistrzowskich — listę obejmującą zaledwie 23 pozycje, choć istnieją dane, że polskich zegarmistrzów i jubilerów na Wyspach mamy zapewne dwa razy tyle. Bo nie należy zapominać, że PKPR wyprodukowało około stu polskich zegarmistrzów i że mamy kilku, a może kilkunastu fachowców przedwojennych, którzy na kursach Korpusu Przeposobienia byli instruktorami, by wymienić tylko pp. Stefana Bojarskiego, Antoniego Rocha-Kowalskiego i Lecha Kanteckiego, który — choć oficer zawodowy — tak szybko i dokładnie opanował tajemniki skomplikowanych mechanizmów zegarkowych, że po paru miesiącach nauki mógł kształcić innych i wypuścił 60 uczniów, zdolnych do samodzielnej pracy w nowym zawodzie. Od p. Kanteckiego właśnie rozpocząłem swoją wędrówkę po zakładach polskich zegarmistrzów — adeptów starego i szlachetnego kunsztu.

Muszę tu wyznać nawiasowo, że zegarki fascynowały mnie od dawna i szczerze żałuję braku okazji poznania ich najgłębszych tajemnic. Bo wierzę, albo nie wierzę — jestem zdania, że zegarki (przynajmniej te na rękę) odgrywały wielką rolę w życiu człowieka. Nie wiem, czy z przyczyn pozamysłowych, czy po prostu przez stały kontakt z naszym systemem nerwowym (raczej to drugie chyba) dzieje zegarka odpowiadają w jakiś sposób — i oczywiście z grubszą — różnym etapom naszego własnego życia. Słowo daje: przekonałem się, że tak było ze mną. Każda ważniejsza zmiana w moim losie zapowiadana była albo stratą zegarka, albo przynajmniej pęknięciem sprężyny i koniecznością wstawienia nowej. Łatwo pojąć, że nie obojętny był dla mnie wybór człowieka, który tę zmianę dokona. Ostatniej — przed miesiącem — dokonał sympatyczny spadochroniarz p. F. Rybka. Obecnie zegarmistrz w Londynie.

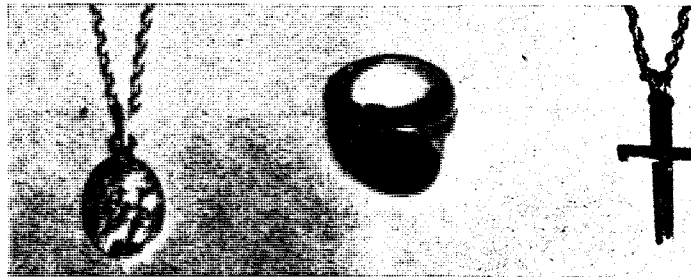
FIRMA p. Kanteckiego nazywa się „Bijou” i mieści się pod nr. 194 przy ul. North End Rd. niedaleko od st. West Kensington. Jest to niewielki sklep, z którym łączy się dobrze zapatrzone we wszystkie narzędzia warsztat naprawy zegarków i biżuterii. Choć nazwa firmy brzmi cudzoziemsko, nietrudno się przekonać, że spotkaliśmy rodaka: na wystawie figurują złote i srebrne medaliki z Matką Boską Częstochowską, a wśród różnych figielek kobiecych zbyt wiele jest przedmiotów naprawdę pięknych, wyróżniających się dobrym kontyentalnym smakiem. Dosłownie zbyt wiele. Pan Kantecki wyjaśnia mi, że Anglicy z średnich i niższych warstw nie lubią oryginalnej i naprawdę szlachetnej w kształcie biżuterii: najbardziej podoba się im banalna, byle miała jak najwięcej „kamieni” — to jest szkielek i markazytów (markazyt to dwusiarek żelaza, „biegający” za bry-

lant; jest dosyć drogi — bo broszka nabijana markazytami kosztuje parę lub kilkanaście funtów, gdy taka sama ze szkielekami idzie tylko w szylingi).

Wchodząc do części warsztatowej sklepu p. Lecha stwierdzam z przyjemnością, że na pracy mu nie zbywa: na specjalnej tablicy, opatrzone metryczkami, wiszą liczne zegarki — jest ich kilkadziesiąt. Naprawa zegarków jest dla mego gospodarza poważną częścią dochodu. Wprawdzie o parę domów dalej jest zegarmistrz angielski, ale p. Kantecki z łatwością wytrzymuje i bije tę konkurencję szybkością wykonania nawet najtrudniejszej roboty, trochę niższą ceną i gwarancją, jakiej udziela na rok po dokonaniu naprawy. „Anglicy nie znają tego systemu” — mówi. „Przychodzi taki, daje zegarek i pyta, ile trzeba

damskiej). Mimo to sklep rozwija się — powoli, lecz stale. „Brak kredytu” — skarży mi się właściciel — „nie pozwala mi na racjonalną rozbudowę. Galwanizacja to najbardziej opłacalny dział w przemyśle jubilerskim. Mam jednak nadzieję, że pokonam tę przeszkodę”.

Po wysłuchaniu fachowego wykładu o galwanizacji, to jest o elektrochemicznym pokrywaniu metali półszlachetnych szlachetnymi i innych półszlachetnymi (powróć do niej przy omawianiu wytwórni biżuterii), życzę memu rozmówcy tysiąca zamówionych sygnetów i stu tysięcy klientów na medaliki i zegnam go, by z kolei pojechać „na Pragę” — to jest na południowy brzeg Tamizy do największego bodaj potentata wśród polskich jubilerów i zegarmistrzów — p. Rocha Kowalskiego.



zapłacić za naprawę. Gdy stwierdzam, że był już u mnie — do dokumentacji służy nam specjalne znakowanie na werku pod kopertą — i powiadam, że nie się nie należy, bo zegarek miał gwarancję, to klient jest bardzo zdziwiony. Kiedy wreszcie zrozumie — otwiera gębę z zadowolenia. Oczywiście przypadków takich jest mało, ale te nieliczne służą mi dobrze jako reklama”.

Pytam o polską klientelę. Jest jej znikomy procent — polscy zegarmistrzowie pracują w W. Brytanii w 90% i więcej na rynek angielski. „Czy nie można powiększyć tego procentu? Widzę, że ma pan tu medaliki”. Okazuje się, że p. Kantecki zamówił w Belgii specjalną sztańcę z MB Częstochowską, w drodze są jeszcze piękniejsze medaliki, a klienteli się nie zgłaszają. Badam sprawę od strony reklamy i rzecz się wyjaśnia: niewłaściwe, niefachowe wydane pieniądze na ogłoszenia — nie tam, gdzie należy. W paru zdaniach wyjaśniam, co należy zrobić i po tygodniu jest rezultat: wpływają zamówienia na medaliki.

O sygnetach też wie się mało. Co prawda amatorów nie brakuje, nie ma tygodnia, by nie zgłosiło się kilku, choć złoty sygnet z krwawnikiem kosztuje 14 gwinei (z czego przeszło połowę pochłania samo wynagrodzenie rytownika: w całej Anglii jest tylko trzech specjalistów, Anglików, pracujących w tym dziale z pokolenia na pokolenie). Gdy mowa o sygnetach, warto wspomnieć, że obok snobizmu na herby szlacheckie, które przecież nie mają większego praktycznego znaczenia, wytwarza się — jak mnie informuje p. Lech — nowy zwyczaj rycia na sygnetach odznaczeń wojskowych. „Virtuti to mój herb” — powiada kawalerowie tego orderu. „Nabyłem go dosyć drogo”. Pan Kantecki chętnie podejmuje się wykonania sygnetu z podobizną orderu Virtuti Militarii, czy Krzyża Walecznych. Ma rację — jak mają słusność zamawiający. Całym sercem popieram nową modę.

Zakład „Bijou” należy do kategorii mniejszych. Mimo to p. Kantecki zatrudnia parę osób, które po domach wykańczają mu prostsze roboty jubilerskie. Zaczął w grudniu 1953 bez pieniędzy, trafił na lokal bez tradycji (bo kiedyś był tam skład konfekcji

Oto krótki wykaz innych czynności firmy: handel detaliczny i hurtowy zegarkami, naprawa, złocenie, srebrzenie — i wszelka galwanizacja — we własnym zakładzie, handel narzędziami zegarmistrzowskimi, wycinanie — dla zegarmistrzów — szkielek do zegarków (z półfabrykatów), handel wszelką biżuterią wreszcie przedstawicielstwo fabryki pasków do zegarków. Firma zatrudnia stale 7 ludzi (nie licząc wspólnika p. Lazarusa) i 10 agentów podróży.

Sklep f. „Lazarus & Koch” dostosowany jest do swych celów i do zamieszanej dzielnicy, w której się znajduje. Ta część Streatham odznacza się rozmachem szerokich ulic i wystawnością swych magazynów. Klientelę p. Kowalskiego stanowi nieźle i dobrze sytuowana warstwa średnia, inteligentna, zawodowa i robotnicza. Przysięgam, że ten starszy pan, którego Roch właśnie obsługuje z zawodowym wdziękiem i z płynnością wymowy prawie urodzonego Anglika, jest adwokatem, albo lekarzem... Takich gości ma firma więcej, toteż opłaca się trzymać i wykonywać także szlachetnej, prawdziwej biżuterii.

Zegnął mego sympatycznego i dobrze wprowadzonego w swą branżę informatora nie potrzebuję mu nawet życzyć powodzenia: jest oczywiste, że już osiągnął i wszedł na drogę dalszych sukcesów. Wydaje mi się, że pod górę, choć może wolniej i mniej efektywnie, wspinają się wszyscy polscy jubilerzy i zegarmistrze (wiem np., że p. Szewczyk, który przed paru laty naprawiał mój zegarek w doskonałym, ale jeszcze chałupniczym warsztacie, już dziś jest drugim z kolei polskim hurtownikiem części zegarków). Jedno mam tylko zastrzeżenie: ci Polacy mogą znacznie przyspieszyć rozwój swych zakładów i umożliwić powstanie nowych, jeśli zrozumieją zasady twórczego współdziałania. Potrzebna im organizacja wzajemnej pomocy, pośrednictwo fachowe, i reklama.

Janusz Jasieńczyk

JUBILEUSZ KS. INFULATA MICHAŁSKIEGO

W dniu 20 czerwca br. ks. Infułat Bronisław Michałski obchodził w Londynie jubileusz czterdziestu lat pracy kapłańskiej, przy udziale wielu kapłanów i przyjaceli. Ojciec św. Pius XII nadał jubilatowi gratulacyjny telegram i błogosławieństwo.

Ks. Michałski urodził się w styczniu 1892 roku w Rogozinie pod Plockiem. Po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych w Seminarium plockim i po otrzymaniu święceń kapłańskich pracował jako wikariusz na parafii. W roku 1918 wstąpił jako kapłan do wojska polskiego. Po wojnie z bolszewikami, w roku 1920 pozostał w wojsku i pracował w kurii biskupa polowego. W roku 1923 mianowany został proboszczem parafii wojkowskiej w Warszawie i duszpasterzem prokatedry biskupa polowego.

Podczas ostatniej wojny przedostał się na Węgry, a następnie do Francji, gdzie w roku 1940 został kanclerzem a następnie wikariuszem kurii polowej. Obecnie ks. inf. Michałski jest naczelnym kapłanem Polaków, przebywających w Wielkiej Brytanii. Za swą pracę ks. inf. Michałski otrzymał szereg odznaczeń i orderów, między innymi Polonia Restituta.

NOMINACJA

Pismem z dnia 25 czerwca br. Opiekun Polskiej Emigracji, J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina mianował ks. mgr. Kazimierza Krzyżanowskiego Asystentem Kościelnym Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Br.

WYDAWNICTWO O OBOZACH PRACY PRZYMUŚOWEJ

Aide-Memoire and Map of the Forced Labour Camps, introduced by the Communist Administration in Poland — with a Preface by Gen. Władysław Anders. (Gryf Printers, London 1955). Stowarzyszenie b. Sowietkich Więźniów Politycznych (55, Princess Gate, Exhibition Rd., London, S.W.7), wydało po angielsku w formie broszury, memoriał o obozach pracy przymusowej w Polsce wraz z mapą, wskazującą na ich rozmieszczenie. Na treść broszury składa się przedmowa Gen. W. Andersa, zeznania przed Ad Hoc Komisją pracy przymusowej delegatów Stowarzyszenia kpt. E. Lubomirskiego i dra Z. Stahla oraz mapa obozów w Polsce, wykonana na podstawie wiarygodnych źródeł przez mjr. S. Grucę. Jak dowiadujemy się, memoriał ten zostanie przesłany przede wszystkim członkom Rady Społecznej i Gospodarczej ONZ, która bada w dalszym ciągu zagadnienie pracy przymusowej. Ponadto, jako pożyteczny materiał informacyjny o niewolniczym systemie, rozszerzanym przez komunistyczne rządy, broszura ta będzie dostarczana kierowniczym ośrodkom politycznym narodów zachodnich.

ZEGARKI — ZEGARY — BIŻUTERIA

WSZELKIE

Części, materiały, narzędzia zegarmistrzowskie

Specjalizacja w wysyłkach pocztowych

Katalogi na żądanie

Prosimy pisać po polsku

LAZARUS & ROCH LIMITED (Współwł. A. Roch-Kowalski)

25, Sternhold Avenue, Streatham Hill, London, S.W.2.

Tel. TUL 4287 — Firma jest członkiem B. J. A.

Sygnety herbowe. Ordery wojenne w sygnetach. Polskie medaliki. Sprzedaż i gwarantowana naprawa zegarków

„BIJOU”

194, North End Road, London, W. 14.

Tel. FUL 3770

SKLEP

JUBILERSKO-ZEGARMISTRZOWSKI

L. KANTECKIEGO



PRZEMYSŁ i handel zegarmistrzowsko-jubilerski jest dziełem życia gospodarczego bogatym i skomplikowanym. Mamy tu elementy rzemiosła (naprawa zegarków), typowy przemysł lekki, jakim jest wytwarzanie sztucznej biżuterii różnych rodzajów oraz fabrykacja zegarków, a także rzemiosło artystyczne: projektowanie i wykonywanie wszelkich wzorów biżuterii, rytownictwo w kamieniach szlachetnych i w metalach; jest wreszcie i chałupnictwo artystyczne i rzemieślnicze, polegające na wykonywaniu różnych drobnych ozdób kobiecych i wlepianie, albo wczepianie sztucznych kamieni w gotowe broszki, kolczyki, naszyjniki itp. obiekty jubilerskie. Z właściwym jubilerstwem ściśle spokrewniony jest lekki przemysł galanterijny: wytwarzanie przeróż-

HURTOWNIE CZĘŚCI DO ZEGARKÓW

Lazarus & Roch Ltd.

25, Sternhold Ave, Streatham Hill, London, S.W.2.

B. Szewczyk (Absolute Watch Material)

34, Huntingdon Street, London, N.1.

SKLEPY JUBILERSKO-ZEGARMISTRZOWSKIE

L o n d y n

„Bijou”, Lech Kantecki

194, North End Road, W.14

M. Fine

30, Hogarth Rd., S.W.5

L. Holland

2, Bank Chambers, Tooting Broadway Station, S.W.17

Lazarus & Roch Ltd.

25, Sternhold Ave, Streatham Hill, S.W.11

M. & B. Ltd.

103, Falcon Rd., S.W.11

B. Szewczyk

34, Huntingdon Street, N.1

P r o w i n c j a

F. Baumgartner

58, Alexander Road, Swadlingcote nr. Buton on Trent, Staffs.

W. Blendowski

Edenbridge, Surrey.

Universal Watch & Clock Co.

56, Bute Street, Luton, Surrey

WARSZTATY ZEGARMISTRZOWSKIE

L o n d y n

Stefan Bojarski

38, Brent Street, N.W.4

T. Górecki

2b, Christ Church Ave, N.W.6

F. Rybka

16, Morella Rd., S.W.12

P r o w i n c j a

K. Banach

91, High Street, Innerlethen, Peebles, Scotland.

J. Brzeziński

28, Secon Ave, Delamere Park nr. Norwich, Cheshire

M. Dębski

Great Bowerwood F. 23 nr. Beaconsfield

W. Dreiss

5, Graven Hill, Bicester, Oxon.

B. Fick

17, Blair Road, Whawley Range, Manchester 16.

W. Sakowicz

Civilian Histek No. 2, Long Marston, Stratford on Avon, Warwicks.

A. Sieczko

Civilian Hostel No. 1, Long Marston, Stratford on Avon, Warwicks.

W. Smogorzewski

6, Sidney Street, St. Bosford, Newcastle, Staffs.

M. Wariwoda

3, Church Drive, Carrington nr. Nottingham

FESTIWAL CHÓRÓW POLSKICH

„Na całej kuli ziemskiej co chwila ktoś gra Szopena“

— Słowa te wypowiedział dr Leon Surzyński w londyńskim Albert Hall, z okazji uroczystego obchodu 15-lecia chóru im. F. Szopena, przypominając, iż Szopen jest bezspornie największym ambasadorem polskości i sprawy polskiej na świecie. Spontaniczną solidarność przyjął sala słowa podziwów skierowane do Kraju, do śpiewaków, z którymi pracowaliśmy razem przed wojną: „Niech pieśń toruje nam drogę do wolnej Polski“!

Jako prezes związków śpiewających w W. Brytanii oraz w Polsce niepodległej dr Surzyński wyraził serdeczne podziękowanie chórowi b. wojska polskiego, obecnie chórowi Szopena, za wytrwałą, owocną pracę w szerzeniu pieśni polskiej wśród swoich i obcych w okresie długich lat 15. Motywując walory społeczne zespołów śpiewających dr Surzyński podał do wiadomości nowinę o powstaniu Związku emigracyjnych chórow polskich, które już liczą przeszło 2 tysiące śpiewaków, zrzeszonych w 65 chórach na terenie W. Brytanii. Przewodniczącym owego Związku wybrano dra L. Surzyńskiego, a jego organizatorem chórow polskich, liczących już w 1929 r. 20 tysięcy członków, a następnie prezesa Związku Stowarzyszeń Śpiewających RP.

Na zakończenie przemówienia prelegent odczytał telegramy przesłane dla jubileuszowego chóru b. wojska polskiego: od stowarzyszeń śpiewających w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w W. Brytanii, od chóru górników polskich we Francji, od gen. Kuliaka, b. ministra Obrony Narodowej, od prof. S. Niekraśzowej, od inż. Żaby z Manchesteru i innych.

Koncert rozpoczął tradycyjnym odśpiewaniem hymnów, pieśni *Bogurodzicę* do słów Słowackiego oraz *Hasła Szopskiego* przez połączone chóry (około 300 śpiewaków i śpiewaczek), pod batutą dyrygenta jubileuszowego chóru p. Z. Gedla. Akompaniament organowy wykonał p. J. Sulikowski.

Następnie połączone chóry mieszały zaimponowały zdyscyplinowanymi wykonaniem „*Wesela Sieradzińskiego*” — Prasnaka. Utwór ten pod dyktando Henryka Hosowicza zajął efektemi piękną folkloru polskiego, nerwem rytmicznym, utrzymywanym we właściwym tempie, oraz kolorystyką dynamiki.

Śpiewane od lat w programach chórow polskich w Kraju i za granicą: „*Sztandary polskie na Kremlu*” — Lachmana, w wykonaniu połączonych chórow męskich, pod dyktando E. Bębna odniosły również zasłużony sukces. Huczne oklaski zmusiły do powtórzenia tej emocjonalnej pieśni z historyczną wersją „*Za naszą wolność i waszą*”.

Po raz pierwszy wystąpił w Londynie jako dyrygent Stanisław Gorzkowski, założyciel chóru „*Echo*” w Edynburgu, przy tym utalentowany pianista. Celem chóru „*Echo*” jest propagowanie pieśni polskiej wśród społeczeństwa szkockiego. Chór „*Echo*” założony 5 lat temu dał już przeszło 200 występów. W Albert Hall pod dyr. S. Gorzkowskiego połączone chóry męskie wykonały pieśń Nowowiejskiego: „*Do Ojczyzny*”, a chór męski „*Echo*” popisywał się wykonaniem „*Hymnu wolnych Polaków*” — Gorzkowskiego, „*Alarmu*” Kołaczewskiego. Najbardziej pozytywne walory muzyczne St. Gorzkowski osiągnął jako dyrygent w przesłanej „*Kołysance góralskiej*” i „*Pastusku*” — Lachmana. „*Pianissima*” zachwycały czystością brzmienia, nadając właściwy styl pastoralny piosenkom.

Indywidualnie natomiast opracował wykonanie pieśni góralskiej „*Na Janiczkową nutę*”, dyrygent E. Bębna. Efektu wirtuozowskie zmiany tempa i charakter ludowej pieśni podhalańskiej, wprowadzając pewien element obcości w interpretacji folkloru.

Chór „*Varsovia*” też wykonał pieśń ks. Chłondowskiego: „*O Białe Orle nasz*” i „*O świecie*” Kotarbińskiego.

W ramach programu artystycznego usłyszeliśmy po raz pierwszy — „*Barkarolę*” czterogłosową z opery „*Casanova*” Ludomira Różyckiego pod dyktando Z. Gedla, w bardzo starannej interpretacji wokalne chóru im. Szopena i doskonałym akompaniamentem partytury fortepianowej. „*Barkarola*” miała być wykonaną przez chór im. Szopena na koncercie, zorganizowanym przez niżej podpisaną, ku uczczeniu 50-lecia twórczości L. Różyckiego, w Londynie w 1953 r.

Wiele pracy wymagało również przygotowanie prologu opery „*Straszny Dwór*” na chór z udziałem solistów i tenora S. Bojakowskiego, basy M. Nowakowskiego i barytona W. Fichtera. Partię orkiestrową prologu wykonał na dwa fortepiany J. Sulikowski i B. Czaplinski.

W repertuarze chórow Akademickich i chóru Szymanowskiego, wykonano pieśń myśliwską H. Opińskiego do słów A. Mickiewicza.

Koncert jubileuszowy chórow polskich, wzbogać repertuar wokalny nowymi nazwiskami kompozytorów polskich. Uwzględniając bogactwo folkloru polskiego oraz pieśni artystycznej, mamy nadzieję wyczerpania w przyszłości przerobek z utworów instrumentalnych. Na zakończenie trzeba dodać, iż w po-

łączonych chórach brały udział i zespoły kościelne z Fairford, oraz z Devonii i Ealingu w Londynie.

Jak zwykle solistą koncertu chóru b. wojska polskiego, był słynny bas Marian Nowakowski z Covent Garden w Londynie, b. członek chóru z czasów pobytu Polskich Sił Zbrojnych. M. Nowakowski wykonał pieśni Moniuszki i arie ze *Strasznego Dworu*.

Tenorową partię Stefana z opery „*Straszny Dwór*” oraz pieśń Żeleńskiego „*O Jasku spod Łąca*” śpiewał S. Bojakowski z opery brukselskiej, znany londyńczyk z koncertu ku czci Jana Galla, oraz z recitalu w polskich kombinatach w Londynie. Bojakowski kształcił piękny swój głos w Wilnie i Warszawie, obecnie występuje często w radio holenderskim i belgijskim.

Koncert niedzielny nadany był kilka razy na falach Radia Wolnej Europy.

Święto pieśni polskiej w Albert Hall jako przykład skoordynowanej pracy 8 chórow i 4 dyrygentów — stanowi symbol społeczny. Pieśń polska bowiem łączy ludzi różnych środowisk i zabarwień politycznych w służbie dla sprawy piękna i kultury polskiej.

Niech więc miłość ojczyzny spływa najczystszym źródłem do serc naszej młodzieży najłatwiejszą drogą przez pieśń i muzykę polską, a według słów Piotra Maszyńskiego: „*Niech pieśń zwycięży pięść*”. S. Niekraśzowa

Teatr im. Modrzejewskiej w Hollywood

Piszą nam z Hollywood:

Znany w Ameryce aktor i dziennikarz polski p. Leonidas Dudarew Ossetyński — przedstawiciel „*Orla Białego*” na stan Kalifornia — zdobył się na odważny krok stworzenia własnego teatru w Hollywood.

Prowadzenie teatru w Ameryce jest przedsięwzięciem bardzo ryzykownym. Poza Nowym Yorkiem nie ma właściwie teatrów stałych. Śmiałość zamierzenia wzmacnia się, gdy teatr zakłada cudzoziemiec, nadając mu nazwę dla młodszego pokolenia już ledwo zrozumiałą: „*Moderna Players*” i wybiera na otwarcie sztukę niewspółczesną, stylową i w której aktorzy grać muszą rolę charakterystyczną. Nie koniec na tym. Główną rolę kobiecą i jedyną w adaptacji Ossetyńskiego powierzono aktorce polskiej, która nigdy przed tym po angielsku nie grała, języka zaś zaczęła się uczyć równocześnie z partią oberżytki w „*Mirandolinie*” Goldoniego.

Aktorką tą jest Lidia Próchnicka, która po ucieczce z Polski przebywała w Santiago de Chile, skąd przybyła do Hollywood na zaproszenie Ossetyńskiego.

Ossetyński oderwał się zatem od utartych ścieżek, zaryzykował i, jak można sądzić z głosów prasy w Hollywood i Los Angeles, — wygrał. Recenzenci piszą w superlatywach zarówno o grze całego zespołu, jak i o reżyserii i inscenizacji — publiczność zaś dopisała pomimo z konieczności bardzo słonych cen biletów. Nie brak też szczegółowych reportaży o dotychczasowych sukcesach w Polsce i w Chile Lidii Próchnickiej oraz sprawozdań z jej tulańskich kolei losu.

Na premierę „*Mirandolinę*”, którą wielu naszych czytelników pamięta zapewne z wystawienia przez Teatr 2. Korpusu we Włoszech z Korą Brzezińską w roli głównej — przybyła obok miejscowej Polonii elita kół filmowych i literacko-artystycznych. W imieniu aktorów hollywoodzkich gwiazda filmowa Mala Powers wręczyła Lidii Próchnickiej bukiet róż gubernatora stanu Kalifornia Goodwin J. Knight nadesłał depezę gratulacyjną.

Dochody aktorki (pp. L. Próchnicka, L. Dudarew-Ossetyński, Sam Schatz, Derek Scott, William Hughes i Anthony Smith) przeznaczyli na fundusz Komitetu Budowy Pomnika Heleny Modrzejewskiej

Choć jesteśmy dopiero u progu roku mickiewiczowskiego, nie mijają tygodni, aby nie wypadało zanotować nowego wydarzenia. Tym razem chodzi o akt niezwykłego pietyzmu ze strony przedstawicieli odległego narodu, dla którego syna, Polska stała się przybraną ojczyzną.

Na posiedzeniu tzw. Sekcji Brytyjskiej Ogólnego Komitetu Mickiewiczowskiego, obradującej (pod przewodnictwem dr. M. Giergielewicza) w Londynie nad przygotowaniem ekipy prelegentów i tematów na zebrania mickiewiczowskie na obszarze W. Brytanii i nad współpracą z tzw. Komitetem Bibliotek i Oświaty Pozaszkolnej przybył major Witaliusz Ugrechelidze-Ugorski (drugie nazwisko przybrane w A.K.) by przedłożyć swój przekład na język gruziński wszystkich 12 ksiąg „*Pana Tadeusza*”.

Wzburzało to zrozumiałe zainteresowanie. Rękopis wygląda bardzo pięknie i okazałe. Składa się z 437 stron formatu quarto zapisanych egzotycznym alfabetem gruzińskim. Rzecz podzielona jest na stroki i księgi i stanowi wierszy i wierszowany przekład całej treści „*Poematu szlacheckiego*”. Tłumacz musiał pokonać niezliczone trudności i dodatkowym owocem tych wysiłków jest 100-stronicowy dodatek zawierający objaśnienia, komentarze i przypisy.

Pierwszy brulion przekładu był przedstawiony w gronie Kół Półkowego Ulanów Jazłowieckich, którego aktorem jest członkiem, gdyż służył w wojsku polskim przez 25 lat. Po wyemigrowaniu z opowanej przez bolszewików ojczyznę, osiedlił się w r. 1921 w Polsce. Brulion ten darowany został Kółu i złożony na ręce p. K. Plisowskiego. Następnie

za co specjalne podziękowanie złożył im przewodniczący inż. Wł. Wielkoszewski.

Projekt pomnika wykonany przez Szulskiego wystawiono w hallu teatru „*Ivar*”. Prośbami o zobowiązanie portretu wielkiej aktorki pędził Pawła Puzynasa. Bankiet w salach p. George Beal zgromadził po premierze przeszło 300 zaproszonych. K.B.J.

„SACRUM POLONIAE MILLENIUM“

Otrzymałmy następujący apel z prośbą o jego ogłoszenie:

Komitet S. P. M. poczuwa się do miłego obowiązku złożenia jeszcze raz najserdeczniejszego podziękowania wszystkim Prenumeratorom I tomu, a zwłaszcza tym, którzy większym datkiem umożliwili szybkie jego wydanie ku chwale katolickiej Polski, i dla jej duchowego dobra.

Dzieło to spotkało się z pełnym uznaniem zarówno swoich, jak i obcych; wobec potomnych będzie ono chlubnym świadectwem ofiarnego ducha przeżywających poza krajem katolików Polaków lub polskiego pochodzenia.

W najbliższych tygodniach przystępujemy do druku tomu II, który obok prac innych i aktualnej wartości będzie zawierał w związku z wielką rocznicą Mickiewiczowską (sto lat od śmierci Wieszcza) rozprawy naświetlające jego stosunek do religii i Kościoła.

Ponieważ już nie możemy liczyć na nowe większe pieniądze zasilki, zmuszeni jesteśmy podnieść cenę poszczególnych tomów o 2 dolary, co zresztą nie przewyższa cen podobnych wydawnictw we wszystkich krajach Starego i Nowego Świata.

Prosimy zatem o łaskawe i rychłe nadsyłanie przedpłaty na tom II w wysokości 8 dolarów za tom broszurowany, lub 10 dolarów za tom oprawny w płótno lub imitację skóry. Pieniądze najlepiej przesyłać czekiem bankowym (nie zaś przekazem pocztowym) w liście poleconym pod adresem: J. E. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina, Botteghe Oscure 15, Roma — Italia z dopiskiem „*na Millennium*”.

† Józef Gawlina

Przewodniczący Komitetu Rzymskiego Sacrum Poloniae Millennium

Polskie życie kulturalne

PAN TADEUSZ PO GRUZIŃSKU

reżymem tym zajmowali się różni znawcy, m.in. prof. Metreweli wykładający gruziński w Monachium i prof. Lang z Uniwersytetu londyńskiego, do którego autor przekładu zwrócił się o napisanie przedmowy. O istnieniu przekładu dowiedzieli się przedstawiciele władz sowieckich, którzy chcieli go nabyć i wydać. Na to jednak p. Ugrechelidze się nie zgodził i postanowił w sposób bezinteresowny rozporządzić swym dziełem, które — jak sam je nazywa — jest wyrazem wdzięczności dla Polski, która stała się jego przybraną ojczyzną, wręczając je Komitetowi Mickiewiczowskiemu z prośbą o późniejsze przekazanie posiadającej Muzeum Mickiewiczowskie Fundacji Kościuszkowskiej w USA.

Sekcja brytyjska komitetu ogólnego po wysłuchaniu ciekawych objaśnień autora przekładu, zastanawiała się nad sposobami wykorzystania go. Uwzględniono kilka ewentualności: 1) Urządzenie odczytu na temat pracy nad przekładem i znaczenia jego dla Gruziniów i Polaków, 2) Wykorzystania podczas wystawy pamiątek po Mickiewiczu, 3) Umieszczenia w jednym z wydawnictw jubileuszowych artykułu o powstaniu przekładu z ewentualnymi urywkami, które dały się przedstawić w transkrypcji łacińskiej.

O zamiarowaniu mija Ugrechelidze świadczy jeszcze fakt, iż z pamięci potrafi recytować całe ustępy z gruzińskiego przekładu „*Quo Vadis*” H. Sienkiewicza. Ukończywszy przekład „*Pana Tadeusza*” na gruziński, obecnie przystąpił

do ciekawego przekładu z gruzińskiego zbioru bajek z XVI w. na polski, napisanego przez mnicha Saba Sutchan Ordeleani.

O powiązaniach polsko-gruzińskich można się było m.in. dowiedzieć w swobodnej rozmowie, iż przywódcą gruzińskich nacjonalistów był Polak z pochodzenia Jerzy Zdanowicz. Był to literat. Jeśli chodzi o własną rodzinę p. Ugrechelidze, który nie przestał być Gruzinem, to posiada ona dziś niejako podwójną przynależność.

* * *

Na międzynarodowym kongresie zastosowań teorii prawdopodobieństwa do techniki telefonicznej, odbyłym ostatnio w Kopenhadze, jeden z dwóch odczytów wygłoszony został przez Polaka p. inż. R. Syskiego, wydelegowanego przez jedną z wielkich firm brytyjskich, jako specjalista w dziedzinie tzw. teorii informacji lub cybernetyce. W kongresie uczestniczyło 13 narodowości, reprezentowanych przez 80 delegatów. Wygłoszono 25 referatów. Znaleźli się tam liczni wybitni przedstawiciele tej nowej dziedziny wiedzy z pogranicza matematyki i techniki. Na przyjęciach w domu prywatnym przewodniczącego Kongresu dr A. Jensenia miał możliwość inż. Syski poznać osobiście te wszystkie znakomitości, które zresztą wyraz swego uznania dla dotychczasowych osiągnięć swego młodego kolegi Polaka, dały m.in. przez wybór jego do wyłonionego Komitetu Bibliograficznego. (n)

ALLIANCE COLLEGE W CAMBRIDGE SPRINGS W ROKU MICKIEWICZOWSKIM

Studencki Klub Polski na swych zebraniach oraz w urzędowych przedsięwzięciach audyjnych radiowych omawia w tym roku twórczość literacką Adama Mickiewicza, gdyż w rocznicę stulecia jego śmierci członkowie klubu postawili sobie za zadanie pogłębić znajomość dzieł Wielkiego Wieszcza.

O kontakcie Kolegium z polskimi ośrodkami naukowymi świadczy fakt, że w ostatnich dniach kwietnia odwiedził Kolegium gen. Kasprzycki, który przybył z Londynu jako delegat wyższych uczelni polskich na obczyźnie. Po złożeniu wizyty rektorowi i pani Coleman, wziął on udział w posiedzeniu Klubu Polskiego, któremu przewodniczył por. Fr. Jarrecki.

Samo kolegium kultywuje wiernie narodowe tradycje polskie. W rocznicę konstytucji 3 Maja urządził specjalną audycję radiową. Przemówienie o znaczeniu Konstytucji 3 Maja wygłosił Dr. M. Duszka. W audycji tej wzięły nadto udział studentki Teresa Rutkiewicz i Lena Wierzbicka. Ponadto przemówienie Dr. Duszy o rocznicy Konstytucji Majowej nadane zostało przez rozgłośnie radio miasta Erie. W audycji tej brali także udział pp. Halina Kalicka, Zygmunt Sulkowski.

Z racji roku mickiewiczowskiego tegoroczny zeszyt „*Alliance Journal*” poświęcony został w całości stuleciu śmierci Adama Mickiewicza. „*Alliance Journal*”, redagowany jest po angielsku pod kierownictwem p. Marion Coleman.

Dnia 29 maja odbyło się w Kolegium uroczyste zakończenie roku szkolnego. Było ono przeglądem dorobku pedagogicznego Kolegium. W dniu tym wręczono absolwentom dyplomy z ukończenia studiów. Ponadto, w czasie uroczystości zakończenia roku zostały po raz pierwszy nadane honorowe doktoraty.

Dyplomy z ukończenia czteroletniego Kolegium otrzymali pp.: O. Bohatuk, St. Czenis, Fr. Dybal, V. Goudge, B. Gunther, J. Jaruszkiewicz, R. Jarwin, E. Kunicki, Z. Lada, W. Lichota, R. Mackiewicz, St. Matusek, E. Rachocki, A. Rycklicka, E. Rydwalski, D. Sulecki, E. Wójcik. Ponadto absolwentami Instytutu Technicznego są: T. Busko, E. Czackowski, H. Konopka, D. Galle, W. Milewski, J. Niemiec, M. Ordak, J. Parnasiewicz, Fr. Sierka, J. Skiba, J. Tafilomski.

Bezpłatnie po zakończeniu roku akademickiego Kolegium Związkowe urządziło letnie kursy języka polskiego, trwające od 31 maja do 5 sierpnia. Są to 10-cio — 6-cio i 3-tygodniowe kursy. Kursy obejmują naukę języka polskiego, metodę nauczania języka polskiego oraz polskiej literatury i historii. Praca na nich zaliczana jest studentom do ich studium w Kolegium. Kursy te przewidziane zostały także dla studentów innych kolegiów i uczelni.

POLSKA MACIERZ SZKOLNA W ARGENTYNIE

Polska Macierz Szkolna w Buenos Aires odbyła walne zebranie, wybierając swe nowe władze. Ustępujący zarząd tej zasłużonej instytucji przedstawił obszerny sprawozdanie, które było żywo dyskutowane przez obecnych na zebraniu członków oraz przedstawicieli innych organizacji, współpracujących z Macierzą Szkolną. Wpłynęły nowe inicjatywy w zakresie opieki nad młodzieżą, organizowania szkolnictwa, przedstawień i teatrzyków dla dzieci, kolonii letnich itd. Inicjatywy te zostaną zrealizowane w przyszłej kadencji, w miarę możliwości finansowych. Wszyscy mówcy oddali hołd Macierzy Szkolnej za jej wytrwałą i intensywną pracę dla dobra młodego pokolenia polskiego w Argentynie.

Z okazji 3 Maja zebrano dla Macierzy Szkolnej znaczną sumę.

Z „POLSKI DO NOWOGRODKA“

Organizatorom obchodu mickiewiczowskiego w Polsce trudno bardzo ominąć jeden fakt, nieco kłopotliwy. Mianowicie, że Mickiewicz związany był przede wszystkim z Ziemią Nowogrodzką, która po wojnie w roku 1945 wieloletnia została bezprawnie do Związku Radzieckiego. Tak więc Mickiewicz usiłując zaanektować komunizm. Jego zaś ziemie rodzinne zaanektowała już Rosja.

W „Trybunie Ludu” z dnia 13 czerwca na pierwszej stronie umieszczono zdjęcie domu, w którym mieszkał Mickiewicz w Nowogrodzie. Pisma zaznacza wszakże, by nie było wątpliwe, że Nowogrodek znajduje się w... Białoruskiej Republice Rad.

W domku zorganizowano muzeum Mickiewicza i niebawem nastąpi jego otwarcie. „Trybuna Ludu” zapewnia, że zebrano wiele materiałów, jak np. portrety najbliższych osób poety, metrykę urodzenia Mickiewicza, z drobnych zaś przedmiotów osobistych wieszczą bronzowy futełak do zegarka. Pismo reżymowe podaje ponadto, że do „Muzeum Mickiewicza nadeszło już z Polski ponad 500 różnych eksponatów”. A więc z... Polski do Nowogrodka. Co by powiedział Mickiewicz, gdyby zaczął w niego wma- wiać, że Nowogrodek nie jest Polską ..

Gdziekolwiek jesteś w świecie
N A J P R Ę D Z E J
wyślesz pomoc rodzinie w kraju
zamawiając paczkę w

P. C. Stores

POD KIEROWNICTWEM
STEFANA BREWKI
18 Queen's Gate Terrace
London, S. W. 7

P o l e c a m y
Materiały, nylony, obuwie,
lekarstwa i żywność

Szczegółowe cenniki wysyłamy na
żądanie bezpłatnie

CENY ZNIŻONE!

LEKARSTWA

do POLSKI po CENACH KATALOGOWYCH
również na RECEPTY

OKULARY — PONCZOCHY elast. — PASY RUPTUROWE
Obszerny cennik na żądanie!

wysła Dział Farmaceutyczny

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

7, Cromwell Road, London S. W. 7, Tel.: KNI 1091
(obok Exhibition Road i South Kensington Und. Station)

Biura czynne od 9.30 do 6.00, w soboty do 1.00

ROSJA PRZESTAJE BYĆ NIETYKALNA

(Dokończenie ze str. 1)

się na założeniu, że Rosja jest krajem nie do zdobycia oraz że stopa i pociśki nieprzyjaciela nie dotkną w praktyce nigdy centralnych obszarów Rosji. Stalin nabrał tego mniemania po odparciu najazdu Hitlera. Ale przez Hitlerem był Napoleon i Karol XII. Wszystkie te najazdy skończyły się niepowodzeniem. Narażone na inwazję są tylko tereny przygraniczne. Dlatego nie należy gromadzić na nich odwodów i przemysłu wojennego. Tereny wschodnie azjatyckie, azowskie i zakaukaskie są nie do zdobycia. Tam też zaczął Stalin przenosić ciężki przemysł wojenny. W oparciu o tę niezdobytą, w jego mniemaniu, twierdzić można było sobie lekceważyć cały Zachód i prowadzić „lokalne” i ogólne podboje, wykorzystując wszystkie słabe miejsca w obozie przeciwnika.

Poczucie bezwzględnej bezpieczeństwa w zauralskiej w każdym twierdzi sowieckiej zaczęło wskazywać, a może już znika całkowicie z chwilą rozwoju przez St. Zjedn. broni atomowej i wodorowej oraz rozbudowy przez Amerykę tego, co w Mosk-

wie, nazywają „bazami wojskowymi”, okalającymi już dziś dość szczerze Zw. Sowiecki.

Stalin nie zdawał sobie może sprawy z konsekwencji, które wprowadza wojna atomowa oraz dalekosiężne międzykontynentalne lotnictwo. W jednej z ostatnich swych wypowiedzi, gdy przewidywał jakiegoś wojny między państwami zachodnimi, jak gdyby przestrzegał swych towarzyszy, by z wojną czekali na wznowienie zatargów w łonie obozu zachodniego, słowem by powtórzyli manewr z r. 1939, gdy Rosja uderzyła na Polskę i Finlandię, a także państwa bałtyckie, korzystając z rozbitcia Zachodu przez Niemcy Hitlera.

Jedność Zachodu stanowi bowiem dla Rosji zasadnicze niebezpieczeństwo polityczne, ale do tego niebezpieczeństwa doszło inne jeszcze groźniejsze, nieprzewidywane przez Stalina: świadomość, że nie ma dziś punktów na terytorium Zw. Sowieckiego, w Europie i w Azji, które nie mogłyby ulec całkowitemu zniszczeniu dzięki działaniu atomowego lotnictwa amerykańskiego. To, co Stalin uważał za niewzruszalną podstawę swej strategii, legło w gruzach: Rosja przestała być nietykalna.

Fakt ten wymaga rewizji strategii sowieckiej. Wojna, gdyby wybuchła obecnie, skończyłaby się drugą przegraną Rosji. Rosja sowiecka zatem w chwili obecnej wojny nie chce. Natomiast chce zdobyć czas dla przeorganizowania swych odwodów, rozwoju dalekosiężnego lotnictwa atomowego, chce uzyskać w tej dziedzinie co najmniej równowagę z Ameryką. Odkładając więc na bok pogroźki i prowokacje, Moskwa przebiega w skórej jagnięcia, głosi hasła pokoju i koegzystencji w nadziei, że uda się jej rozbroić moralnie i materialnie Zachód, uspić jego czujność, rozbić czy choćby rozluźnić jego jedność, zmusić Amerykę do wycofania z Europy i Azji groźnych baz wojskowych. By zdobyć to wszystko Rosja gotowa dzisiaj dużo, bardzo dużo uczynić, wycofać się nawet z takich czy innych pozycji po to, by powrócić do działań ofensywnych w przyszłości, gdy znów Zachód będzie rozbity, bezbronny, zdemoralizowany.

Zmiana taktyki sowieckiej jest logicznym następstwem realnej sytuacji międzynarodowej i jest zgodna z wytycznymi ustalonymi przez Stalina z powołaniem się na Lenina w książce „Zasady leninizmu”, które jednocześnie określały niewzruszone założenia i cele światowych dążeń bolszewickich, bowiem opanowania przed jej późniejszą światą przez rewolucję bolszewicką uważały za *nieuniknioną*.

Zachód ma teraz do wyboru albo wykorzystać wytworzoną przez siebie sytuację i teraz zmusić Rosję nie do taktycznych tylko odwrotów, lecz do wycofania się do swych właściwych granic i wyrzeczenia się wszystkich światoburczych planów przez odebranie jej możliwości ofensywnych w najbliższej przyszłości, albo też — w razie odmowy Moskwy — organizować się zbrojnie dalej. Gdyby wskazywał Zachód uległ dziś Rosji, przyjął jej warunki i wpadł w pułapkę jej manewru, gdyby ulegając podstępom słabości i oportunistom, rozlegającym się już w pewnych kołach, dał Rosji upragniony czas na przeorganizowanie swojej strategii i swoich zbrojeń — ostateczny triumf Moskwy nad zdemoralizowaną resztą świata zarysowałby się wyraźnie, a wszystkie dotychczasowe zyski Zachodu zostałyby z jego winy zmarnowane.

R. P.

Stanisław Sopicki

„COFNIĘCIE UZNANIA”

Z MOŻLIWOŚCIĄ cofnięcia uznania liczył się rząd T. Arciszewskiego już od połowy lutego 1945 r., t.j. od ogłoszenia uchwał powziętych w Jalcie. Natychmiast zaczęto przygotowywać różne zarządzenia, w zasadzie celowe i słuszne, ale ich urzeczywistnienie szło powoli. Wciąż jeszcze istniała nadzieja, że może przecież haniębny układ jałtański nie wejdzie w życie. Było jeszcze dużo spraw spornych między Rosją i Anglosasami, brutalność zaś Stalina pozwala przypuszczać, że mocarstwa Zachodu nie będą mogły z nim harmonijnie współpracować.

Istotnie z początkiem maja nawet Anglików oburzała cyniczna szczerość, z jaką Molotow ujawnił w San Francisco wrogie zamiary Kremla wobec 16 aresztowanych przywódców ruchu podziemnego. Tymczasem jednak skończyły się walki w Europie. Odpadła zatem jedna z przyczyn, jakimi tłumaczono tak liczne ustępstwa dla Kremla. Zaczyna się okres wytęszania sfer wpływów i urządzania wywołanej części Europy, przy czym musiały się ujawnić zasadnicze różnice między bolszewizmem i demokracją w anglosaskim ujęciu.

Nie wiedzieliśmy wtedy, że w pewnym momencie przeciwnictwa anglosowieckie zarysowały się tak ostro, iż Churchill myślał o użyciu przeciw Sowietom nawet świeżo pokonanych Niemców. Nie wiedzieliśmy też naturalnie o wcześniejszych nieco projektach uprzedzenia Rosjan w Berlinie i wkroczenia do Czechosłowacji. Ale choć te i inne tajemnice były przed nami zakryte, wyczuwało się, iż spór między wielkimi mocarstwami jest dużo. Stąd rodziła się nadzieja, że Zachód nie poświęci lekkomyślnie Polski.

Jednakowoż prądy sowieckofilskie zwyciężyły. Hopkins pojechał z ramienia Trumana do Moskwy i dobył targu. 12 czerwca ogłoszono, że w wyniku jego rozmów ze Stalinem „komisja trzech” (Molotow, Kerr, Harriman) postanowiła zaprosić do Moskwy 12 Polaków w tym 4 z Lublina, 5 z Polski (Kutrzeba, Witos, Żuławski, Koloński, Krzyżanowski) i 3 z Londynu (Mikołajczyk, Stańczyk, Zakowski).

Wprawdzie większość z wymienionych wcale się w Moskwie nie zjawiała, ale można było wyszukać innych usługowych. Mikołajczyk i Stańczyk 16 czerwca odlecieli do Moskwy. Odtąd można było wmańwić w ignorancję, że „masy chłopskie i robotnicze” ufają Stalinowi.

Odebrała się więc u Prez. Raczkiewicza narada w sprawie różnych zarządzeń na wypadek cofnięcia uznania. Między innymi omawiano zagadnienie, gdzie się powinien udać rząd.

18 czerwca rozpoczął się w Moskwie proces szesnastu, 21 czerwca ogłoszono wyrok, a zaraz potem oświadczono w Foreign Office amb. Raczynskiemu, że w Moskwie osiągnięto „porozumienie”. Z niezbyt jasnych informacji wynikało, że nie-lublińscy mają otrzymać w rządzie Bieruta 6 tek, Bierut zaś Witos i Grabski mają wspólnie utworzyć jakieś prezydium Krajowej Rady Narodowej. W Foreign Office mówiono, że uznanie tego nowego tworu przez W. Brytanię nie będzie natychmiastowe, bo najpierw musi nastąpić „zagwarantowanie” uczciwych wyborów.

Jak w lutym bezpośrednio po Jalcie, tak i teraz nie było w rządzie Arciszewskiego żadnego załamania się ani wahania, jaką drogą iść należy. Z tymczasową pewnością można, że pod tym względem cały zespół zajmował stanowisko nieugięte.

Już 22 czerwca wieczorem B.B.C. ogłosiło komunikat stwierdzający, że rząd polski w Londynie nie uznaje legalności wyroku w procesie szesnastu. Prasa brytyjska zaczęła radować się „porozumieniem” moskiewskim w dniu 23 czerwca i radowała się także po weekendzie, w poniedziałek 25 czerwca. O rządzie Arciszewskiego pisało mało, wyrażając opinie, że wkrótce „zniknie”.

W parę dni później ton prasy londyńskiej stał się jeszcze bardziej nieprzyjemny. Niektóre pisma zaczęły wyliczać, ile to Anglia zaoszczędzi na tych Polakach. Dopiero 30 czerwca „Daily Telegraph” uderzył w inną nutę, oświadczając, że jest to pożałowania godne, iż tyle mówi się o wydatkach, zamiast o zasługach żołnierzy polskich.

25 czerwca był już gotowy projekt

odezw. Na posiedzeniu komitetu ministrów odczytał tekst p. J. Sakowski, który go opracował, jeśli się nie mylił razem z p. J. Kisielewskim. Ministrowie zgłosili kilka poprawek. 27 czerwca ta programowa odezwa, ostatnia przed cofnięciem uznania, ukazała się w „Dzienniku Polskim”. Była wyrażna i mocna. Piętnowała samozwańczy twór, złożony z komunistów i agentów obcych i jasno ujmowała sedno sprawy:

„Wskazywano nam — mówiła odezwa — na konieczność coraz dalej idących ustępstw, oskarżano nas o brak politycznego rozsądku i nierozumny opór. Niepodobna jednak oczekiwać, by Naród Polski w imię rzekomego rozsądku popełnił samobójstwo i na domiar splotu się hańbą”.

W tych krytycznych dniach przed cofnięciem uznania dużo pracy miał amb. Raczynski. Chodziło o wybadanie, kiedy nastąpi do doniosłe wydanie i jaki organ przystąpi do likwidacji wzajemnych stosunków. Anglicy dali do zrozumienia, że ambasada może funkcjonować do soboty, 7 lipca.

Premier Arciszewski kierował pracami związanymi z oczekiwaniem likwidacji urzędów. Chodziło tu o zabezpieczenie położenia materialnego pracowników, zabezpieczenie różnych dokumentów i rozstranie się z tymi urzędnikami, którzy — jak szczury z tonącego okrętu — usiłowali już przedostać się do obozu „lubelskiego”. Nie było ich dużo, ale sprawiali trochę kłopotu.

29 czerwca min. Tarnowski przyniósł wiadomość, że Francja wyprzedziła Anglosasów i już uznała „rząd” Bieruta. W Londynie trwały przygotowania do stworzenia komisji likwidacyjnej, do której każde ministerstwo miało zgłosić jednego urzędnika.

Najprzykrejszą była decyzja co do ambasady. Wszystkie ministerstwa i inne urzędy mieściły się w lokalach wynajętych w budynkach angielskich, ale gmach ambasady przy Portland Place był własnością Polaków. Wydawało mi się, że z takiego budynku nie należy ustępować tak lekko jak z różnych „Courtów i House’ów”.

4 lipca odbyło się nabożeństwo za duszę gen. Sikorskiego. Po południu na malej akademii przemawiali premier Arciszewski, gen. Bór-Komorowski i świeżo przybyły z Ameryki cenzor Świątek. Był to zarazem dzień amerykańskiego święta narodowego. Jak teraz wiemy z książki amb. Ciechanowskiego „Defeat in Victory”, już w tym dniu Stany Zjednoczone miały cofnąć uznanie. Ale ambasador Polski zwrócił uwagę w Departamencie Stanu, że to jakoś dziwnie będzie wyglądało, jeśli w rocznicę ogłoszenia własnej niepodległości przypieczętuje się oddanie wiernego sojusznika w niewolę sowiecką. State Department postanowił opóźnić decyzję o jedną dobę.

Tak więc o cofnięciu uznania została wydana decyzja 5 lipca. Była godzina 7 wieczorem, gdy z M.S.Z. zatelefonowano, iż zjawił się tam amerykański chargé d'affaires i oświadczył, że Stany uznały rząd warszawski. O godz. 9 wieczorem wiadomość tę podała B.B.C. Nazajutrz pisma poranne podały komunikat stwierdzający, że i W. Brytania uznała „rząd” w Warszawie. Zapowiedziano, że wyznaczenie ambasadora nastąpi niebawem, a na razie pojedzie do Warszawy p. Robert A. Hankey jako chargé d'affaires.

Naturalnie prasa londyńska, wierząc w dobrą wolę Stalina i poważnie traktując bolszewicką obietnicę uczciwych wyborów w Polsce, powitała ten krok z zadowoleniem. Niektóre pisma zaznaczyły, że Polaków nie powinno się zmuszać do powrotu do Polski. „Daily Telegraph” podkreślił, że polskiemu komitetowi „dobroczynnemu” nie powinno zabraknąć pieniędzy.

Chodziło tu o t.zw. Interim Treasury Committee, którego charakter skrytykował się w długich rozmowach amb. Raczynskiego z p. Warnerem z Foreign Office. Z naszego punktu widzenia dużo można było skrytykować, lecz trzeba zaznaczyć, że najwięcej powodów do niezadowolenia miały władze warszawskie. Już 7 lipca ogłoszono, że Warszawa protestuje przeciw temu, by majątkiem państwowym gospodarowali wrogowie „rządu jednolitego” komunistyczny „Daily Worker” umieścił tegoż dnia ostrą napadę na nas alarmując, że przy pomocy „torysów” montuje się

wielki „spisek reakcjonistów polskich”. Komunistom chodziło o to, by te sprawy oddano mianowanej przez Osobkę-Morawskiego komisji, na której czele stał p. Drozdz. Do komisji mieli wchodzić pp. Grosfeld i Drohojowski. W tymże czasie w łaski Kremla wkupywali się ludzie Mikołajczyka umieszczając w „Jutrce Polski” artykuły za powrotem do Polski i chwale Stalina, czym wyróżnił się prof. Kot.

NA MOCY dekretu wydanego przez rząd Arciszewskiego wszyscy urzędnicy zostali zwolnieni. Należało się pożegnać z nimi, bo przecież nie zamierzaliśmy tchórzliwie umykać ze swych stanowisk. W ministerstwie, którym kierowałem (a które prawdę mówiąc nie było bardzo ważne, a jednak też się nadmiernie rozrosło), pożegnania nastąpiło 7 lipca w południe. Najpierw odczytałem dekret, a potem wygłosiłem półgodzinne przemówienie.

Oświadczyłem na wstępie, że poczucie odpowiedzialności nakazuje zwolnić urzędników, by mogli decydować o swym losie. Są jednak zwolnieni z obowiązku urzędnika, a nie Polaka. Przestrzegalem dalej przed powrotem do Kraju. Rozróżniałem między tymi, którzy wracają dla ratowania rodzin, a tymi, którzy chcą zająć stanowiska polityczne i pomagać komunistom w utwierdzeniu systemu narzuconego Polsce. Mówiłem, że skoro nie wracali pod okupację niemiecką, to nie ma sensu wracać pod okupację sowiecką. Okupantom chodzi o pozory zgody Polaków. Przypomniałem kapitulację z r. 1655 i Targowiczan. Stwierdziłem, że dekret zwalnia wszystkich od razu. Nie mam już więcej podstawy prawnej do wydawania komukolwiek jakiegos polecenia. Los nasz będzie może ciężki, ale gorzej jest tym, co są na Syberii, w Polsce lub Niemczech. Żądałem, by nie przechodzili na stronę wroga. Byłoby to bowiem tak, jak gdyby marynarze tonącego okrętu uciekali w panice i wywieszali flagę wroga. Radziłem szukać pracy i kształcić się. Wreszcie podziękowałem za pracę i zapewniłem, że zachowam w wdzięcznej pamięci wszelkie dowody życzliwości.

Na drzwiach polskich biur widać już tabliczki z napisem: Interim Treasury Committee. Należało rozpocząć działania w nowych, zmienionych formach pracy. Rozpoczął się drugi okres naszej akcji, dość trudny, ale na szczęście nie bezowocny.

Halina Zurkowska

„NAZYWAJ CIĘ”

ŚWIETNY poeta J. Łobodowski postanowił walczyć z komunizmem słowem poetyckim, lecz miał ciskać piorunami woli „gryźć sercem”, lub ciąć żądłem. Owocem tej przemysłu, a nade wszystko głęboko odczuwającej walki jest zbiór satyr pod tytułem „Uczta Żadunioch”.

Poeta świadomie nie stawia sobie żadnych hamulców „nie szargania świętości”, ani unikania dobitnych określeń, nawet jeżeli wybiegają one w brutalność, czy zgola trywialność (Nazwiska rosyjskie: Zopkolopow, Zopkin etc). Wprost przeciwnie stawia je on sobie niejako programowo za zasadę postępowania, dając temu wyraz we „Wstępie do Fraszek”: „...tak jak dziś biję w marne ludzkie grzechy rymem ze zdrowia poczętym najjuźniej”, a wiersz „Ballada o Kastrofie” kończąc szyderczym przypisaniem: „wiersz ten wytworzył panom i paniom”.

Wydając zbiór sumptem własnym i solidarnym z nim w poglądach przyjaciół, nie krepując się w wymienianiu szkodników lub nieudolnych z nazwiska, wskazując ich niejako palcem, gdyż większość z wytkniętych żyje i obraca się pomiędzy nami. Nie mówiąc o dygnitarzach bolszewickich i polsko-bolszewickich („...moskiewska maciora towarzyszem Bierutem okoci...” — tnie po nas samych. Tnie całą świat literacki polski stając twarzą w twarz ze zdradą własnych idei w osobach Tuwima, Gałczyńskiego, Iwaszkiewicza.

Jest w tym geście Savonaroli gorąca wiara proroka, że wieszczę sprawiedliwie, i odwaga wzięcia na siebie odpowiedzialności za dowody prawdy, w wypadku repliki zaczepionych. Nadaje to całemu zbiorowi bojowy cha-

PLASTYKI, LEKARSTWA, MATERIAŁY

oraz

ŻYWNOŚĆ

Wysyłają najsprawniej do Polski oraz innych krajów za żelazną kurtyną

WHITE EAGLE STORES

dawniej w klubie „Białego Orła”, obecnie pod nowym adresem

8A THURLOE PLACE,

SOUTH KENSINGTON, S. W. 7.

(Naprzeciw Brompton Oratory, obok Hotelu Rembrandt)

Telefon: KENSington 4281

Roman Fajans

MAROKO

(dokończenie ze str. 1-5)

Nieruchliwość polityki francuskiej

JEDNO jest pewne: Mohammed ben Yusef związany był tak ściśle z antyfrancuskim Istiqlalem, zaangażował się tak bardzo przeciw Francji i popełnił tyle nadużyć wobec własnych poddanych, że dalsze utrzymanie go na tronie Maroka było nader trudne. Jeśli jednak chciano go już złożyć z tronu, należało zrobić to na parę lat wcześniej, w okresie gdy rezydentem generalnym był gen. Juin i gdy Berberzy paszy Marrakeszu maszerowali po raz pierwszy na Rabat.

Wówczas jednak zawsze chwiejny i nie umiejący się zdobyć na żadną męską decyzję Paryż kazał w ostatniej chwili wstrzymać ten marsz i odesłać Berberów do ich górskich osiedli. Była to jedna z niezliczonych „volte-face” francuskich w stosunku do Maroka, powtarzających się bezustannie i przy każdej okazji, od wielu, wielu lat. Albowiem, od zduszenia rewolty Abd El Krima, po pierwszej wojnie światowej, Paryż nigdy nie zdołał ustalić ani zastosować jakiegokolwiek godnej tej nazwy polityki w Protektoracie. Prawdę powiedziawszy, tyle było tych „polityk”, ile kolejnych rządów w Paryżu i rezydentów w Rabat. Rząd francuski stosował na przemian w Protektoracie „politykę siły” i „politykę pojednawczą”. Często przedstawiano tę „politykę” o 180°, dwa lub trzy razy do roku. Aresztowano przywódców nacjonalistycznych marokańskich, zsyłano ich na „przymusowe osiedlenie”, by, po paru tygodniach lub miesiącach, zwolnić ich i nierzad przywrócić do łask. Później aresztowano ich znowu i tak dalej w kółko. Raz pertraktowano z Istiqlalem, kiedy indziej rozwiązywano to stronnictwo i zakazywano. Od lat dwudziestu, czy trzydziestu, Francja nie zdołała się nigdy zdobyć na żadną prawdziwą politykę w Maroku. Nigdy nie wiedziała, czego tam chce naprawić.

Złożenie z tronu Mohammeda ben Yusefa podczas pierwszego marszu Glaui i jego Berberów na Rabat byłoby dokonało się znacznie łatwiej i pozostawiłoby znacznie mniejsze ślady, niż detronizacja, dokonana ostatecznie w sierpniu 1953 r. Wówczas okoliczności były już inne i znacznie mniej sprzyjające. Uświadomienie narodowe opinii marokańskiej poczyniło tymczasem ogromne postępy. Istiqlal wzmocnił się i pogłębił swe wpływy. Składając z tronu siłą, w 1953 r., Mohammeda ben Yusefa, znacznie mniej popular-

nego niż to twierdzą niektórzy, uczyniono z ex-sultana męczennika narodowego i skrytykowanego wokół jego osoby, urosłego do rozmiarów symbolu, całą nacjonalistyczną opozycję marokańską.

Nawet po intronizacji, najzupełniej zresztą regularnej, Muleja ben Arafy, można było jeszcze uratować sytuację i zgrupować dokoła nowego sułtana choć część umiarkowanej opozycji nacjonalistycznej Maroka. Trzeba było jednak zrobić nareszcie coś pozytywnego, przeprowadzić pewne reformy polityczne, w sensie powiększenia udziału marokańskich w zarządzaniu ich krajem, dopuszczenia młodzieży marokańskiej do administracji miejscowej itd. Trzeba było zerwać z ową tragiczną nieruchliwością, z owym, jak go Francuzi nazywają, „immobilizmem”.

Zamiast dokonać takiego kroku naprzód, dokonano kroku... wstecz. Natychmiast po objęciu tronu przez nowego sułtana, zmuszono go do podpisania serii dekrétów, których poprzedni sułtan nie chciał podpisać i które, dopuszczając „ad par” Francuzów do wszystkich marokańskich organów rządowych, przekreślały faktycznie wszystko co pozostało jeszcze z suwerenności Maroka, nawet teoretycznej. Z chwilą podpisania tych dekrétów, nowy władca stał się, w oczach nacjonalistycznej opinii Maroka, swego rodzaju Quislingiem, marionetką francuską, zaprzaczącem. Od tej chwili, nacjonalści marokańscy, zarówno skrajni jak i umiarkowani, słyszeć o nim nie chcą. W oczach znacznej części marokańskiej opinii, Mula ben Araf, za którego je podpisał, uznany został za „zdrajcę”.

Wizyta u Mohammeda Ben Arafy

O CZYWIŚCIE, nowy sułtan żadnym „zdrajcą” nie jest. Byłem u niego, w jego pałacu w Rabat, i uczynił on na mnie jak najlepsze, jak najsympatyczniejsze wrażenie. Jest to bogobojny, czcigodny starzec, typowy murek koraniczny, studiujący święte księgi Islamu, wypełniający jak najściślej nakazy religii, lecz nie orientujący się wcale w zagadnieniach politycznych. Ma on z pewnością czyste ręce, jest prawy, uczciwy i ludzki, czego nie można było powiedzieć o jego poprzedniku. Cóż z tego, skoro, w oczach znacznej części swych rodaków, w tym zaś wszystkich bez wyjątku nacjonalistów, jest on „zaprzaczącem”.

Nikt już dziś opinii tej nie zmieni. Nikt nie odwróci sytuacji. Mohammed ben Araf żyje samotny, odepchnięty przez znaczną część swych poddanych, przekłety. Od 18 miesięcy, odważył się on raz i jeden tylko wyjść poza obręb swego pałacu w Rabat.

Załatwienie tej „kwestii tronu”, jak ją nazywają w Maroku i we Francji, jest nieodzownym warunkiem pacyfikacji Protektoratu. Bez uprzedniego ustąpienia z tronu Muleja ben Arafy nie będzie spokoju w Maroku. Czy jednak obecny sułtan zgodzi się ustąpić? Jedni twierdzą, że tak, inni że nie. Poza tym, jak zareagują na jego ewentualne ustąpienie Glaui i jego paszowie oraz kaidzi? Choć o powrocie dawnego sułtana nie ma zdaje się mowy, Glaui i jego zwolennicy tak bardzo obawiają się tego powrotu, że, w razie jakiegokolwiek akcji francuskiej, zmierzającej do ewentualnego oddalenia obecnego sułtana, zdolni są oni wywołać wojnę domową, którą bezustannie grożą. Decydujące czynniki francuskie sądzą obecnie, że można by chwilowo załatwić sprawę, doprowadzając do „dobrowolnego” ustąpienia Muleja ben Arafy i ustanawiając, do czasu pełnoletności młodszego syna Mohammeda ben Yusefa, coś w rodzaju „rady regencyjnej”, która objęłaby władzę w Rabat i stworzyłaby, za zgodą Francji oczywiście, silny, reprezentacyjny, posiadający istotną władzę rząd sułtański. Równocześnie, Mohammed ben Yusef przeniesiony byłby z Madagaskaru do Francji, gdzie korzystałby z większej swobody ruchów. Czy jednak rozwiązanie takie, siłą rzeczy kompromisowe, przyjęte będzie przez wszystkich zainteresowanych? Od odpowiedzi na to pytanie zależy przyszłość Maroka i protektoratu francuskiego nad tym krajem.

P.S. Nazajutrz po napisaniu tego artykułu nastąpiła nominacja nowego francuskiego rezydenta w Maroku, Gilbert Grandval, który zastępuje w Rabat ambasadora Francis Lacoste. Grandval dotychczasowy wysoki komisarz Francji w Saarbrück, gdzie reprezentował swój kraj od lat dziesięciu, bohaterski lotnik i jeden z dowódców francuskiej armii podziemnej pod okupacją, generał rezerwy, jest osobistością ze wszech miar pierwszorzędą i „gwiazdą” francuskiej dyplomacji powojennej. W związku z nominacją podkreślić należy jednak, że, aczkolwiek niewątpliwie sama osoba rezydenta w Rabat, choćby najwybitniejsza, nie rozwiąże problemu Maroka. Kwestię marokańską załatwić można jedynie ustaleniem przez Paryż jasnych, odważnych i odpowiadających wymogom chwili wytycznych prawdziwej, godnej tego miana polityki marokańskiej i istotne zastosowanie, wprowadzenie w życie tego rodzaju wytycznych.

O „Uczcie Zadżumionych” J. Łobodowskiego

CHLEB — CHLEBEM, A WINO — WINEM

akter a wstydlwym czytelnikiem, nieczęsto rozpieszczanym słowami kropkowanymi w druku, daje bogato wypełnioną radość.

Można zaryzykować twierdzenie, że powodem wydania zbioru są nie tylko zawiązanie sentymenty polskie, ale i uczucia epoki atomowej — powszechne, i tą powszechnością z polskimi związane, a wiodące nieuchronnie do zguby: „... wynalazki i zagłady w wyniku”. Lekceważące, lekko-myślne i tchórzliwe niezrozumienie przez Zachód niebezpieczeństwa komunizmu wzrastającego w siłę i tyjącego na jego krótkowzrocznej ugodowości.

Tak jak w „Złotej Hramocie” wykazuje poeta prawie absolutną znajomość powikłanych spraw ukraińskich i polsko-ukraińskich, tak w tomie „Uczta Zadżumionych” zastanawia i w podziw wprowadza jego familiarną z zagadnieniami i obyczajami rosyjskimi, jego doskonała wręcz znajomość duszy rosyjskiej i jej bolszewickich wykosławień. Sięga to nawet artystycznych regionów i objawia się w formie podania poetycznego. Są wiersze, w których poeta nie tylko zachowuje styl i rytm staro-ruskich „bylin”, ale wyprowadza określenia i wroty z nich do swych satyr „Carasch Yosif Wissarianowicz i caryca z domu Kaganowicz” — „Jak powiała królowa prawym rękawem etc.”.

Aby nadać satyrze brakującą lekkość i uczynić ją popularniejszą autor bobi koncesje nie tylko w postaci żołnierskiej rubasznosci, ale i w wysiłku podania obrazów, które pamięć zachowuje łatwiej od refleksyjnej dialektyki.

Takim pozostającym w pamięci obrazem jest sugestywny opis bału wy-

danego przez Stalina dla delegatów wszystkich państw świata z racji zawarcia wiekiściego pokoju — w poemacie tytułowym.

Jad gorzkiej prawdy nie oszczędza tutaj nikogo — na głowach gości lśnią „diademy jeszcze wiktoriańskie, na które pracowali chłopci chińscy, kupując struty opium”, a przewodniczy im „... On! on, Maximus Artifex; specjalista od paktów, świadek i obietnic... Szedł i dwa palce rozczepiał...”, a „Bisurmańska królowa” tańczyła ze Stalinem: „on z gruzińska, ona ze szkocka”. Ale pod oknami sali bankietowej gromadzą się cienie, są to ci, których oszukano, ci co zgineł w obozach, mordowani, truci, paleni, wycinani — święto wieczystego pokoju jest parodią — nie jest ich świętem. Poemat kończy się obrazem wyjałowionym z wszelkich barw o napięciu Orwellowskim: Nekropolis w roku 2053, widziana oczami mieszkańców innej planety: „Wszędzie bura przepalona skała i mech ostry zwałiska porasta”, a imię tej ruiny: „Peasutum”.

Z przynębenia wywołanego tym ponurym obrazem dźwiga się poeta do wiary w przewyżnienie apokaliptycznych mocy w wierszu „Narodziny Epoki”: „Bo w pożodze objawień ku nowej świętej sprawie zmierzających świat się przybliża i w apokaliptycznych krokach wzbiera nowa epoka pod sztandarem Miecza i Krzyża”. Wiare w nadejście tej Epoki podtrzymują dwa wiersze zatytułowane „Wstęp do Rewolucji” i „Polska Rewolucja”.

Kilka wierszy składających się na Elegie Emigracyjne mają nastrojowy liryczny charakter i wygrane są na najcieńszej strunie miłości i tęsknoty. Jest w nich poeta najbar-

dziej sobą — najwierniej oparty o wielką tradycję liryczną i patriotyczną polską. Są i tu echa mickiewiczowskie: „zawsze naprzeciw historycznym burzom wypływamy, jak okręt bez zagli i steru”, i niemal słowa wyjęte z Listów do Matki Słowackiego: „każdy dzień spędzony tu w spokoju jest jak ucieczka i zdrada”, i rozpaczliwa niemożność wydarcia się z polskiej tradycji, na którą już utyskiwał w „Herostrezie” młodzieńczy Lechoń, zawarta w pięknym wierszu „Bracia mojego dziada” z zakończeniem: „... aby me słowa były jak palący paszkwil, co w zimną myśl zamienia głupie serca bicie”.

Z licznych wierszy satyrycznych lekkością i dowcipem wybijają się „Ulotki Paryskie”, „Listy Hiszpańskie”, „Pani Bucowa” i parę Fraszek ze znakomitą i nadal aktualną „Na egzystencjalizm” na czele.

Wspaniałym pastichem na styl Puszkina jest wiersz o Tuwimie, pisany klasyczną puszkiniowską ruszczyzną — nie wiadomo co w niej bardziej podziwiać, czy doskonałość wiersza i języka, czy sam pomysł napisania po rosyjsku satyry na znakomitego tłumacza Puszkina jakim był Tuwim, który w myśl słów satyry stoczył się tak nisko, że stał się „blaznem przeistoczonym w poetę”.

Na zakończenie należy życzyć „smutnemu humoryście”, jak sam siebie określa w wierszu „Kpiny z siebie samego”, aby jego „Uczta Zadżumionych” jak najszybciej została poznana i aby życzenia poety zawarte w jednej z jego „Fraszek”: „... bogowie rżną z wielkiej uciechy i pod lawą chowają się durnie...” stało się powszechne i dopełnione.

POSTULATY POLSKIE

WOBEK KONFERENCJI „CZTERECH” FORMUŁUJE TRJN NA SPECJALNYM ZEBRANIU

2 lipca 1955 odbyło się w Londynie zebranie T.R.J.N., poświęcone polityce zagranicznej, a w szczególności sformułowaniu stanowiska polskiego wobec konferencji „czterech”, która ma się zebrać dnia 18 lipca w Genewie.

Prezes T. Bielecki, powitał obecnych członków Rady Trzech, gen. Andersa i prezesa T. Arciszewskiego, oraz licznie zgromadzoną publiczność, dał wyraz nadziei, że w Genewie może się otworzyć droga do przekształcenia położenia międzynarodowego, co wymaga, by głos polski był słyszany.

Z kolei stanowisko polskie wobec nowej sytuacji referował kierownik działu spraw zagr. Egzekutywy, min. J. Starzewski; obecny, taktyczny zwrot sowiecki Zachód chce uzyskać dla załatwienia niektórych spraw spornych Celem Moskwy jest uzyskać na czasie, aby potem uderzyć zmieniać. Zagadnienie Niemiec dało punkt wyjścia do rozmaitych projektów, jak nowego Locarna, czemu jednak Stany Zj. są przeciwnie. Sprawa narodów ujarzmionych wypłynęła ku przerażeniu Rosji i otwarta możliwość ożycia polityki wyzwolenia. Główne niebezpieczeństwa konferencji „czterech” to próby rozłужnienia frontu zachodniego, wzmocnienie Niemiec, sowiecki projekt „zbiorowego bezpieczeństwa” i wreszcie przemilenie sprawy Polski i innych narodów ujarzmionych, co było by fatalnym dowodem obojętności Zachodu dla naszego obszaru Europy. Bez złudzeń i taniego optymizmu, winniśmy przypomnieć nasze żądanie uwolnienia Polski oraz tego, by głos polski był uwzględniony a opinia polska wysłuchana.

„FALA PRZEMIAN, NA KTÓREJ WYPŁYNIE NASZA SPRAWA”

Rozprawę rozpoczął p. Z. Berezowski, przew. Komisji Spraw Zagr. Rady, który wskazał na istotne punkty wytworzonego ostatnio położenia międzynarodowego. Najważniejszy z nich to odzyskanie suwerenności przez zach. Niemcy, co załamuje powojenną równowagę europejską. Rozpoczyna się proces przemian, na których fali i nasza sprawa wypłynie. Siła sowiecka wyrosła z zagarnięcia naszej części kontynentu Europy i póki nie będzie ona oswobodzona, reszta kontynentu jest w niebezpieczeństwie. Konferencja „czterech” nie przyniesie rewelacyjnych zmian, najwyżej przyjęcie pozycji wyjściowych do dalszej akcji. Polityka niemiecka wiąże się tymczasem z Zachodem, ale nie wiadomo, jak będzie później, gdy się wzmocni lub zjednocza. Baza naszej polityki jest kraj, a postawa nasza winna być wolna od złudzeń, pomylnych nadziei i nierealnych koncepcji, a mocno trwająca przy zasadniczych celach.

P. L. Ciołkoszowa (PPS): spotkania „wielkich” dotąd były wyrazem koncepcji policjantów, nadzorujących świat, a układających się kosztem mniejszych narodów. Konferencja „czterech” osiągnie na mieliznie, jeśli nie doprowadzi do zniesienia „żelaznej kurtyny” i uwolnienia narodów środk.wschodniej Europy. Jej sprawa winna wyprzedzić zagadnienie Niemiec na porządku obrad generalnych. Sowiety rządzą terrorem nad warstwą robotniczą i włościanką oraz nad wieli narodami. Winniśmy przypomnieć, że kiedy 1 września 1939 Hitler rozpoczął wojnę Polska była po stronie wolności i demokracji, a Sowiety z Hitlerem.

P. Z. Jordan (Nid): sytuacja międzynarodowa stała się płynna, co jest zmianą pomyślną. Na Zachodzie zaznaczyła się pewna ewolucja pojęć i jest nadzieja, że mocarstwa zachodnie wysuną na konferencji czterech sprawę niepodległości krajów naszego rejonu.

Przed odaniem głosu następnemu mówcy Przewodniczący wita obecnego na sali gen. J. Hallera, co wywołuje huczne oklaski.

P. Z. Fallenbuchl (S. P. — Z. Gł.): Sowiety wykorzystują zmęczenie zachodnich społeczeństw i ich tęsknotę za odprężeniem. W razie zjednoczenia Niemiec gwarancja pokoju musi stać się wał wolnych państw środk.wsch. Europy. Podstawą organizacji świata winny być zasady chrześcijańskie. Do Genewy należy wysłać ekipę polską. Choć w opozycji do Egzekutywy, klub mówcy popiera wystąpienia jej na terenie międzynarodowym.

WOLNOŚĆ NARODÓW UJARZMIONYCH — W ARUKNIEM PRAWDZIWEGO POKOJU.

P. M. Grażyński (Liga Niep.): Zachód odbył narady z Adenauerem, lecz nie wziął pod uwagę poglądów naszych narodów przed spotkaniem czterech. Musimy żądać uwzględnienia naszego głosu, podkreślając że w Warszawie mówią sowieckie marionetki. Prezydent Eisenhower powiedział ostatnio, że nie będzie prawdziwego pokoju, póki nasze narody nie odzyskają wolności, lecz jedynie „moralne oddziaływanie” winno do tego doprowadzić. Jak ono ma wyglądać? Sprawa Niemiec musi być traktowana łącznie ze sprawą Polski i innych ujarzmionych narodów.

Plk. K. Irane-Osmecki (N.G.S.): W Europie równowaga zaczyna przechy-

lać się na stronę Zachodu i Stany Zj. mogą rokować z pozycji siły. Nad postawioną sprawą niepodległości Polski i innych narodów nie będzie można przejść w Genewie do porządku. Należy wysłać tam naszych przedstawicieli. Kraj, mimo smutnych doświadczeń ze spotkań „wielkich” żywi obecnie pewne nadzieje.

P. J. Bryliński (S.D.): konferencja czterech budzi nadzieje i należy wierzyć, że nie potwierdzi ona podbojów, zgodnie z niedawnymi deklaracjami Eisenhowera i Churchilla. Wyzwolenie naszych narodów musi być warunkiem pokojowego użycia stosunków z Sowietami.

P. M. Thugutt (Str.Lud — OJN): konferencja czterech została zwolana głównie dla sprawy Niemiec, lecz tylko połączenie jej ze sprawą wyzwolenia narodów Europy środk.wschodniej pozwoli Zachodowi uniknąć wielkich niebezpieczeństw. Dotychczasowe deklaracje zachodu o naszych krajach nie są wystarczające.

P. W. Janikowski (SP-Kom. Zagr.): wobec konferencji genewskiej mamy mieszane uczucia nadziei i nieufności. Mocarstwa zachodnie nie zdają się uzyskać pokoju kosztem dalszej niewoli milionów. Moskwa winna wycofać się z krajów, które podbiła.

Następnie Przewodniczący poddaje pod głosowanie rezolucję w sprawie konferencji czterech, która przechodzi jednogłośnie.

REZOLUCJA

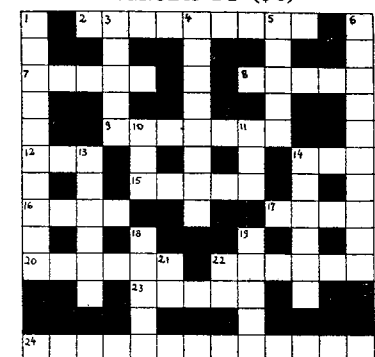
„Po raz pierwszy od czasu, gdy zapadła żelazna kurtyna, przecinająca Europę na dwie części, oparte o zupełnie odmienne pojmowanie moralności i prawa, spotkać się mają szefowie rządów czterech mocarstw dla omówienia zagadnień światowego bezpieczeństwa i pokoju.

Każdy układ międzynarodowy, który nie jest oparty na sprawiedliwości; oraz prawo narodów do wolności i niepodległego bytu, zawiera w sobie zarzewie wojny. Odpowiednie od tych podstawowych zasad w końcowym okresie ostatniej wojny jest źródłem obecnego napięcia stosunków w świecie.

Istotnym problemem szczerości pokojowych zamierzeń sowieckich jest stanowisko Związku Sowieckiego w sprawie oswobodzenia państw środkowej i wschodniej Europy.

Dla światowego pokoju większą groźbą od podziału Niemiec jest podział Europy. Toteż sprawa zjednoczenia Niemiec w wolności nie może być traktowana oddzielnie ani rozwiązana w interesie bezpieczeństwa Europy jako całości bez równoczesnego odzyskania wolności przez narody środkowej i wschodniej Europy.

(Dokończenie na str. 8)

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA
Nr 136/55
NAGRODA £ 2 (\$ 6)

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) opiewa go piąta symfonia Dworka; 7) posłannictwo; 8) sprzęt sportowy (wspak); 9) „Gdy nuncjusz papieski zęgał go na drogę, a posel austriacki całował mu nogę, podając strzemie (posel zwał się... hrabia)”; 12) i 14) noszona w niej piądzina; 15) kraj Andersena; 16) bogini zwycięstwa; 17) używamy do wianków; 20) część rzymskiego domu; 22) malarz polski; 23) czegośkolwiek się dotknął, zamieniło się w złoto; 24) najbardziej znana opera Saint-Saënsa.

Pionowe: 1) miasto w centralnej Azji, związane z tradycją Mongołów; 3) symptom; 4) obyczaj wielkanocny w Polsce; 5) łobuziak z Powisla; 6) autor edyktu mediolańskiego; 10) skróty; 11) imię żeńskie; 13) legendarny prawodawca grecki; 14) „I stało się, gdy oni szli rozmawiając, oto wóz ognisty, i konie ogniste rozłączyły obydwoh. I wstąpił... w wirze do nieba”; 18) skojarzone z cepem; 19) część stroju, lub bogini; 21) dźwięk gamy; 22) dwie sasiadujące z sobą litery ze słowa Gargantua.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem administracji, zaznaczając na kopercie „KRZYŻÓWKA KONKURSOWA”. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 8 SIERPŃNIA.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ
Nr 130/55

Poziome: 1) Don Pasquale, 7) Rodos, 9) Mateusz, 10) menażka, 11) pech, 14) i 15) chaszce, 16) facha, 18) pugał, 21) Windsor, 22) zakon, 23) Karol Libelt.

Pionowe: 2) pasaż, 3) Samoa, 4) Ustęp, 5) gremium, 6) czy, lub zsa, 8) donacja, 12) żeśnik, 13) Chelmono, 17) hasło, 18) parol, 19) grzyb, 20) owa.

NAGRODĘ £ 2 otrzymuje droga losowania p. A. Fall, Higher Heath, Whitechurch, Salsop.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Wszystkim zasłużonym i początkującym ksenofobom poddaje myśl zapoznania się z pamiętnikami Samuela Pepysa. Będą mogli swój arsenał złośliwości wzmocnić bardzo znacznie, przydawszy mu w dodatku posmaku źródłowości. Na przykład taka ciekawostka niewyszykana zgola przez obywateli felietonistów „Dziennika Polskiego”.

Lat temu dwadzieścia pięćdziesiąt, a także znacznie później, dzień wstąpienia na tron Królowej Elżbiety I. obchodzono nad wyraz hucznie i uroczysto, zwłaszcza w purytańskim i awanturzystycznym Londynie. Obchody były okazją dla wyładowania uczuć patriotycznych, wiążących się ściśle z nienawiścią do katolicyzmu. Tradycyjnie palono wówczas wielką kukłę, mającą wyobrażać postać papieża. Jak dotąd nie niezwykłego. Poczekajmy. Oto kukła, gdy ją ogarniały płomienie zaczynała jęczeć i wydawać inne przeraźliwe głosy, ku niepohamowanej radości gawiedzi. We wnętrzu jej bowiem ukrywano przemysłową aparatkę dźwiękową w postaci kilkunastu żywych kotów.

Co za barbarzyństwo! I to u narodu, który się oznacza obecnie patologicznym wprost kultem zwierząt i roztaczania nad nimi opieki o którą długo jeszcze modlić się będą dzieci w przeważającej większości 90 krajów stowarzyszonych w O. N. Z.

Za czasów ostatnich Stuartów palono zatem koty żywcem. Bardzo nieładnie. Lecz nie palono ludzi. Nie mogłem też mimo starannych poszukiwań znaleźć opisów wbiwania na pal i wyrzynania nozdrzy.

Czytanie jednak to męczące zajęcie, zwłaszcza dla piszącego. W dodatku nieopłatne, skoro nie czytając także pisać można. Czyż nie lepiej zamiast męczyć się wretowaniem starych szpagatów po prostu wyrazić dezaprobatę dla nieulubianego kraju powtarzając za Karolem Zbyszewskim, że „Piłnecze to nie Hamstead”. Co za trafne spostrzeżenie geograficzne. Oczywiście, że Piłnecze to nie Hamstead. I nie Hoboken, New Jersey, i nie Kaiser Ebersdorf, i nie Pesterzsebet, i nie San Isidro.

I nie Saska Kępa.

Dywidenda w śmietniku

Kogóż by nie zdumiał widok dwóch eleganckich panów w sile wieku i urody, którzy wysiadłszy z samochodu gorączkowo wygarniają na chodnik zawartość ulicznego kubła na śmieci, t. zw. z polską po londyńsku „dustbinu”. Złazcza gdy panowie są dość powszechnie znani. Dodac do tego akompaniament zachęcających okrzyków wydawanych przez mieszkańców domostwa w dość podłej dzielnicy, mieszkańców — trzeba dodać — czarnej kompleksji, jako że pochodzą z słonecznej Jamajki i niemniej upalnej Nigerii.

Ponieważ wszystko ma swą przyczynę i uzasadnienie, więc i wypadek opisany także je posiada. Posiada także moral, który ująć by można krótko w zdaniu: niech żywi nie tracą nadziei.

Kiedys, o jakie już dawno, u progu emigracyjnego żywota, jeden z panów mieszkał w tym właśnie domu. Czyżby zapomniał czegoś sprzed dziesięciu lat i miał nadzieję odnaleźć w śmietniku? Prawie.

Ku swojemu bowiem zdumieniu dowiedział się, że firma której akcje w przystępnie niezasadnionym optymizmie nabył przed laty, zamiast prawidłowo zbankrutować, wypłaciła pierwszą „dziewiczą” dywidendę. Czek został jednak wysłany na stary, bardzo już nieaktualny adres. Kolorowi lokatorzy uznali za najwłaściwsze zamiast fatygować pocztę królewską odsyłaniem listu, wyrzucić go do śmietnika. List z czekiem.

I po cóż tu narzekać na opieszałość zakładów oczyszczania miasta? Raczej należy ją pochwalić. Czek bowiem, choć nieco zbrakany i z lekka nadarty został szczęśliwie odnaleziony.

Połów wieloryba

Wielu mówi o Orsonie Welles, że jest wariatem. Oczywiście to przesada. Jeśli jednak geniusz stoi blisko szaleństwa — niewątpliwie Orson Welles jest geniuszem.

Geniusz bowiem tylko może zrobić rzecz zupełnie niemożliwą.

Chodzący swymi tylko drogami amerykański aktor, reżyser i dramaturg w jednej osobie, pokusił się o odegranie w teatrze sceny połowu wieloryba, legendarnego wieloryba — albinosa.

W dodatku inscenizację swą ubrał w podwójną szatę fantazji: Na scenie bowiem toczą się dwie jak gdyby sztuki. Jedna jest dramatem o „Moby Dick”, druga przedstawia scenę małego amerykańskiego teatryku, który dramat wystawia. Aktoży są ci sami i grają obie sztuki równocześnie. Każde zatem ich poruszenie i każde słowo ma dwa właściwe znaczenia.

Kapitana Ahaba gra sam Orson. Słusznie napisano o nim, że gra go źle, jeśli za kryterium przyjąć utarte szablon teatralne, lecz że nie ma i nie było aktora, który by go zagral lepiej. Wieloryba nikt nie gra, lecz jest na scenie, widz prawie go dotyka i walczy z nim harpunem, który istnieje tylko w imaginacji.

Nie ma bowiem ani dekoracji, ani strojów, ani rekwizytów. Jest tylko trochę rupiec, które w każdym teatrze walają się za kulisami; jakieś sznury, stoły, kilka skrzynek, drabina.

Teatr czystej króty. Jest to tylko teatr i nie więcej, który z pogardą odrzuca parafanalizę koślawego realizmu, stawiając na jego miejsce, jakże często zapoznaną, pierwszą i najważniejszą cechę teatru — oddziaływanie na wyobraźnię.

I dzięki temu Orson dał widom nie widokoło lecz przeżycie.

Kanadyjskie Zaleszczyki

Na mapie klimatycznej Polski malutkim języczkiem zahacza o Zaleszczyki kolor o którym legenda u dołu głosi: klimat śródziemnomorski. Przełożona na język potoczny informacja ta mówi, że w Zaleszczykach jest bajecznie gorąco i że jest to owocowy raj brzoświn i winogron. Kanada, która nie cała „pachnie żywicy” jest w podobnym położeniu posiadając swoje Zaleszczyki nad brzegami jeziora Ontario, na południowym braku półwyspu Niagara. Jest to t. zw. „fruit belt” — wąski pasek osłonięty od reszty ładu niewysokim zboczem. Wystarcza to by temperatura była zawsze o jakie dziesięć stopni Fahrenheita wyższa niż w głębi kraju, i by „pas owocowy” produkował ponad połowę owoców całej Kanady.

„Rejon zaleszczycki” ciągnie się od sporego miasta Hamilton do St. Catherine, a więc około 60 kilometrów. Żelazne prawo gospodarcze zamienia jednak powoli te urodzajną ziemię sadów na olbrzymie przedmieście dla nowych ośrodków przemysłowych. Farmy zamieniają się na wille, hotele i „motele”, ludność częściej żyje z zarobków w sąsiednich miastach niż z uprawy owoców. Wiele farm przejmują „nowi Kanadyjczycy” — Holendrzy. Włosi i Polacy, których, pociągając pracą na ziemi. Niedługo już potrwa nim kraj sadów zamieni się w olbrzymie polletnisko.

Prace nad budową kanału nawigacyjnego omijającego wodospady Niagara zapewne przyspiesza ten proces. Może znikną sady, lecz będzie dalej ciepło i przyjemnie, wielu zaś ludzi z mniej uroczych rejonów przyjeżdżać będzie na wakacje. Chciałbym i ja tam pojechać choć na kilka dni.

Ploteczki londyńskie

W czasie lata dobrze jest powłóczyć się po kawiarniach. Nawet w Londynie, który zresztą ostatnio przeżył swoistą rewolucję upodabniając się trochę do miast kontynentalnych. Namnożyło się bowiem kawiarni, które nie tylko sprzedają świetną kawę i wysyłają się na nowoczesne i ładne dekoracje wnętrza, lecz także, gdy jest ciepło, wynoszą stoliki na chodnik i pozwalają przy nich siedzieć.

Klientela dopisuje i jest bardzo międzynarodowa. Zdarzają się nawet Anglie, częściej Angielki. Oczywiście żelazna gwardia stanowi nienajlepszą, lecz najwierniejszą klientelę polską.

Otoż po tych kawiarniach rozmawia się po trosze o wszystkim. Można się dowiedzieć kto z kim i dlaczego i gdzie wyjechał, wyjechał lub wyjedzie na urlop. Kto z rodaków kupił nowy względnie sprzedał stary samochód, lub jaki samochód kupiłby gdyby go stać było.

W tym roku egzodus największy kieruje się w stronę Hiszpanii. Oczywiście — przez paryż — przez Paryż. Także i do Włoch (też przez Paryż).

★

Żyjący pod skrzydłami bezpieki urzędniczej ambulatory reżymowej odznaczają się dużą gadatliwość w kolejkach podziemnych i autobusach, zapominając że mowa polska nie jest dziś w Londynie tajnym szyfrem. Pod słuchaną rozmową dwóch jegomościów między stacją „Bond Street” i „Bank”: „Ja jestem wasz oddany przyjaciel i to dla waszego dobra, ale widziano już was przed „Ogniskiem” dwa razy a przecież wiadomo, że żadnego zlecenia nikt wam nie dawał. Co wy tak blisko tych emigrantów łazicie. Nie z tego dobrego nie wyniknie, to bardzo niebezpieczne, kolego, ludzie. Ja też dla waszego dobra będę musiał o tym w raporcie, kolego, napisać”.

Dla jego dobra?

„Ale po co mu to mówić? Jest wyjaśnienie: „Bo widcie, jak by już co, to nie chciałbym byście mnie za swinię, kolego, mieli, dla was to robię, że wam mówię, że napiszcie...” Drugi osobnik zgadza się ze smutkiem: „No pewno, ktoś napisać musi, to już lepiej, że to wy...”.

★

Cat-Mackiewicz nie tylko przestał być w łaskach zamkowych, lecz widocznie nawet o jego istnieniu „zamek” zapomniał. I to następnego dnia po rezygnacji z premiershipu...

Oto bowiem zamówiona przez niego przesyłka wysłana na znany adres pod 43 Eaton Place, wróciła do nadawcy z napisem: „adresat nieznany”.

★

Do Włoch wyjechała na wakacje doskonała odtwórczyni Kantypy w sztuce Morstina, granej w londyńskim „Teatrze Nowym” p. Hopena. Żalować należy, że wskutek tego sztuka ulega, mamy nadzieję, że tylko zawieszaniu. Odrzucając jednak egoistyczne motywy życzy my p. Korze Brzezińskiej jak najłepszego wypoczynku. Należy się jej na pewno za kreację, która w „najmniejszej” warunkach, na scenie w Warszawie, zaliczona by była do ewenementu w historii polskiego teatru.

J. P. H.

PROKOMUNISTYCZNE FILMY W POLSCE

W ciągu bieżącego roku na ekrany kin w Polsce wejdą dwa filmy produkcji polskiej, a mianowicie „Opowieść atlantycka” oraz barwny film kulekiewy „Janosik”. Z zagranicznych filmów przewidziane jest pokazanie trzech filmów sowieckich — „Proba wierności”, „Ojcowizna” i „Świąteczny wieczór”; po jednym filmie produkcji węgierskiej — „Krewini”, czeskiej — „Ołowiany chleb”, wschodnio-niemieckiej — „Wiedźmy”, angielskiej — „Port Eureka” oraz francuskiej — „Dzień bez kłamstwa”.

Na początku bieżącego roku zapowiedziała propaganda reżymowa, że obecnie na ekrany kin w Polsce wchodzić będzie około 10 filmów miesięcznie. Jest to podwojenie w stosunku do roku ubiegłego. Warto zaznaczyć, że głównymi dostawcami filmów do Polski są: Rosja Sowiecka i kraje „demokracji ludowej”. Z filmów zachodnich najwięcej sprowadza się filmów z Włoch i Francji, a tylko pojedynczo z innych krajów. Każdy jednak z filmów zachodnich musi należeć do grupy tzw. filmów „postępowych”, a więc o nastawieniu prokomunistycznym. (IC)

Wędliny, sery, kasze, kapuste, ogórki, śledzie, chleby, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych

poleca

PONA DELICATESSEN

371, Caledonian Road,

London, N. 7.

FILM

BRIGADOON. Tak się nazywa mała wioska na Pogórzu Szkocij, w której przed dwustu laty zdarzył się cud, wymodlony przez jej proboszcza. Obawiał się, że zle czarownicy — symbolizujące zapewne niepokoję i złość zewnętrznego świata — zabiorą jego parafianom szczęście płynące z spokojnego życia w wzajemnej miłości. Cud polega na tym, że jeden dzień życia wioski odpowiada stuletciu reszty świata. W Brigadoon — trwa zatem rok 1755, podczas gdy reszta świata, przed których oczyma wieść zakrywają mgły górskie, widzi na kalendarzu datę — 1955.

Dwóch śmiertelników dostaje się do tej szkockiej Szangri-La. Jednym jest filozof — pijak Van Johnson, drugim reżyser filmu, tancerz i śpiewak, Gene Kelly. Na miejscu jest już Cyd Charisse, nie więc nie stoi na przeszkodzie by potoczył się barwny i przemiły wątek romantyczny.

Nie przesłania on jednak ani na chwilę głębszej myśli filmu, będącego melancholijnie pogodną satyrą na zagoniony świat nowoczesny, który zna zabawę, lecz nie zna ani radości ani weselności.

Baletowy film jest godnym następcą innych kreacji Gene Kelly. Pantomina nie przetrzała się w groteskę, sentyment nie przysięgał humoru. Zapewne znajdzie się niejedna usterka zwłaszcza pod względem ciągłości, żadna z nich jednak nie przyćmi prawdziwej przyjemności jaką odczuwa widzownia.

RAPSODIA. Konserwatorium muzyczne nie jest odpowiednim miejscem dla wartkiej akcji. Nawet gdy partie skrzypcowe gra zamiatł bohater (Vittorio Gassman) mistrz Rabin, a fortepianowe za drugiego bohatera (John Ericson) — Claudio Arrau.

W kinie trudno ograniczyć się do słuchania muzyki, gdyż tę pożyteczną możliwość daje radio lub patefon. Trzeba także patrzeć na ekran, na którym można zobaczyć Elizabeth Taylor, która konkurując z muzyką o serca obywateli bohaterów. Nie wiadomo kto traci i kto wygrywa. Bohaterowie w chwilach, gdy akcja zbytnio się komplikuje zabierają się do skrzypiec lub do fortepianu, czego niestety nie może zrobić Elizabeth. „Gra” zatem dalej na ekranie oraz na nerwach recenzenta.

SZAN-PO I YING-TI. Chińska stumilutowa, wyglądająca na operetkę o tematach z zamierzonych dzieł, będąca może protestem „Ludowej Demokracji” przeciwko zwyczajowi wydawania zamaż przez rodziców wbrew woli państwa. Jeśli jednak jest jakaś w tym propaganda to zachodni widz nie zwróci żadnej na nią uwagi, pochłonięty bez reszty przez egzotyzm muzyki i czarujący scenariusz.

NEW YORK CONFIDENTIAL prezentuje Richarda Conte i Brodericka Crawforda w roli gangsterów w towarzystwie innych gangsterów, równie krwiożerczych. Wszyscy są kandydatami na nieboszczyków i nieboszczykami zostają. Ilość trupów jest rekordowa, a śmierć każdego wysoce przekonywująca. Filmmowi nie brak tempa i reżyseria jest bez zarzutu.

Jakub Rożenek

BRIDŻ

Wśród grających systemem kontraktowym panuje powszechne bodaj przekonanie, że na odzwęk partnera, po własnym początkowym „pas”, lepiej jest zawsze odpowiedzieć „I. Bez Atu”, niż „dwa” we własnym, rzecz jasna słabym kolorze.

Przykład:

C		D	
♠	W 7	♠	A K 10 4
♥	D W 9 8 3	♥	K 4 2
♦	K 4 3 2	♦	A 7 5
♣	D 8	♣	7 5 3

Rozdawał „A”. Po pasie „C”, „D” odczytał się w jedno Pik na co „C” odpowiedział 1. Bez Atu. Licytacja doprowadziła do wpadki, choć łatwo można było zapisać coś na partię lub na robra grając w Kierach.

Przemienienie swego słabego koloru może być usprawiedliwione tylko wówczas gdy kolorem tym są Trefle lub Karo i gdy odpowiada się partnerowi odzwyczajając się po raz pierwszy. Powstać może bowiem niebezpieczeństwo zagałowania się w niskim kolorze na zbyt wysoką grę, wobec rozbudzonej nadziei dogrania.

O ile zatem w pierwszym przykładzie „C” zaliczył złe, o tyle moim zdaniem w przykładzie poniższym odczytał się rozsądnie:

C		D	
♠	x	♠	A K x x
♥	D x x	♥	K W x x
♦	A x x x	♦	D x x
♣	D x x x x	♣	A x

Rozdawał „D”, mówiąc 1. Pik — „C” nie chciał ryzykować pokazania swych Trefli, zwłaszcza, że odczytał się po raz pierwszy, i odpowiedział 1. Bez Atu.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z „Sunday Times”.

PRZEGLĄD SPORTOWY

WRAŻENIA Z WIMBLEDONU

DWUNASTODNIOWE zmagania najlepszych tenisistów świata na kortach w Wimbledonie zakończyły się dnia 2 bm. I jak zwykle od lat było to największe roczne wydarzenie wśród entuzjastów „białego sportu”. Trzy są bowiem imprezy sportowe w Anglii, które przygotowuje się na rok naprzód i których popularność sięga daleko poza brzegi tej wyspy: wyścigi konne w Ascot, regaty wioślarskie w Henley i przy okazji notujemy tu uspaniałoty sukces Polaka z Bydgoszczy Todorę Kocerki bezkonkurencyjnego zwycięzcę w jedyńkach w dniu 2 lipca br. i nieoficjalnie mistrzostwa świata w tenisie w Wimbledonie.

W Wimbledonie widzi się właściwie całą Anglię w przekroju: w loży królewskiej niemal codziennie zasiadają elegancka księżna Kentu, zjawia się również premier Eden. Była także księżniczka Małgorzata, oklaskująca entuzjastycznie zwycięstwo Angielek Miss A. Mortimer i Miss A. Shilcock w dublu pan. Prasa angielska i publiczność szalała, ponieważ od roku 1936 po raz pierwszy mistrzostwo zdobyły Angielki.

Szara publiczność, a więc ta która nie zdążyła wcześniej wykupić biletu albo też nie stać jej było na wydanie dwunastu gincini na miejsce na korcie centralnym, na którym odbywają się najważniejsze spotkania do finałów włącznie — tworzyła ogonki przy kasecie, czekając od północy, czy nawet już dzień wcześniej na miejsca stojące.

Nawiasem dodać warto, że bilety na na kort centralny zdobywa się drogą losowania. Nie pomagają tu żadne protekcje. Podobno w tym roku 12 tysięcy osób nie miało szczęścia w loterii i trzeba było zadowolić się mniej atrakcyjnym miejscem na korcie numer jeden.

Zawody w Wimbledonie tym różnią się od podobnych spotkań na kontynencie, że odbywają się na kortach trawiastych a nie na twardych. Nie wszyscy zawodnicy potrafili się wkrótce czasie przystosować do tych kortów, gdyż technika gry jest zupełnie inna. Gra jest szybsza, bo piłka odbija się niżej, wolniej i pod ostrzejszym kątem, stąd tempo gry jest znacznie szybsze, bo szybszy musi być dobieg do piłki.

Na kilka tygodni przed Wimbledonem spotyka się śmietanka tenisistów w Paryżu w St.-Cloud, gdzie na kortach twardych toczą się zacięte boje o mistrzostwo Francji, po tym turnieju tu sama śmietanka tenisowa powiększona o najlepszych tenisistów z całego świata „bije się” na zielonych kortach w Wimbledonie o tytuł, o którym marzy każdy tenisista: mistrza Wimbledonu. Ponieważ Amerykanie nie zdecydowali definitywnie, który rodzaj kortów odpowiada im najbardziej, nie rozstrzygnięto, (by nie stracił klienta amerykańskiego), który z turniejów ma charakter oficjalnych mistrzostw świata i stąd wszyscy zawodnicy — z amerykańskimi i australijskimi na czele — biorą udział w jednym i drugim turnieju. Poza tym turniej wimbledonski różni się jeszcze jednym istotnym szczegółem: to zawodnicy czekają muszą aż otrzymają zaproszenie do udziału w turnieju wimbledonskim a nie, jak to bywa na kontynencie, że zawodnicy sami zgłaszają się do turnieju. Można być np. mistrzem Polski i nie otrzymać zaproszenia tylko dlatego, że według oceny fachowców z Wimbledonu inny zawodnik z tego samego kraju może reprezentować wyższy poziom.

JAK w latach poprzednich tak i w tym roku Wimbledon był nie tylko rewię zawodników, lecz rewię eleganckich sukien i fantazyjnych nierzad strojów. A że pogoda angielska w okresie turnieju (pod koniec czerwca)

dopisuje tradycyjnie, więc frekwencja była muirowana, a nawet większa niż w ub. roku.

Udział Polaków w tym turnieju był skromniejszy aniżeli w latach poprzednich. Przede wszystkim zabrakło po raz pierwszy mistrza Tloczyńskiego, który jako zawodowy trener nie mógł brać udziału w turnieju amatorskim. Wystąpił natomiast Spychała, odpadając zresztą wcześniej i Skonecki „nadziewszy się” w dalszej kolejce na Australijszka Hoada. Być może, że Skonecki reprezentuje najwyższą jak dotychczas klasę polskiego tenisa — w Wimbledonie, jednak nie ma szczęścia. Sukcesy jego na kontynencie były uderzające, widocznie lepiej odpowiadają mu korty twarde. W Wimbledonie odpadł szybko, co było niespodzianką, zwłaszcza dla polskich kibiców, jakkolwiek przegrał z zawodnikiem wysokiej klasy.

Z pan niewątpliwie sensacją była 25-letnia Miss J. Flitcz. Ta wiotka dziewczyna (mężatka i matka córeczki), elegancka i cudownie zgrabna pokazała, że w jej drobnych ramionach tkwi ogromna siła. Jej drańców nie potężyliby się mężczyźni. W grupie sześciu zawodniczek rozstawionych była na trzecim miejscu. W półfinale ucie wspaniałym meczu pobiła Miss D. J. Hart, zwyciężczynię w 1950 i 4-krotną finalistkę (6:3, 6:0). Niestety w finale, mimo olbrzymiego wysiłku uległa bardziej rytunowanej Miss A. L. Brough (USA) 7:5, 8:6 — trzykrotny mistrzyni Wimbledonu.

Finały panów były w tym roku mniej ciekawe. Trabert (USA) był klasą dla siebie — po pokonaniu Drob-nego w ćwierćfinale drogę do zwycięstwa miał otwartą. Duńczyk Nielsen zawiódł w finale zupełnie. Wydawało się powszechnie, że po wspaniałym półfinale (zwycięstwo nad Australijszkiem Rosewallem 11:9, 6:2, 2:6, 6:4) również wspaniale walczyć będzie w finale. Jak się okazało samymi, nawet najpotężniejszymi serwami, meczu się nie wygrawa, zwłaszcza, gdy przeciwnik posiada podobny serw i większe zdolności taktyczne. Nielson nie wytrzymał taktyki Traberta i w trzecim secie był zupełnie wykończony.

Ogólnie biorąc można powiedzieć: popularność tenisa w Anglii i na całym świecie jest wciąż wielka. Gry panów straciły na atrakcji, bo właściwie nudnym choć efektownym serwem rozgrywa się całe spotkanie. Rzadko tylko dochodzi do emocjonującej i dłuższej wymiany piłek. Dziś serwy u najlepszych zawodników są tak straszne, że przeciwnik nie może dostrzec piłki i zareagować w czas, albo piłka pędzi z taką szybkością i siłą, że choć odbita teci gdzieś poza kort, a mniej przygotowanemu zawodnikowi skrywa po prostu rakietę. Amerykanki, mimo obecności popularnej Conolly, królują nadal bezapelacyjnie w singlach, w dublach natomiast Angielki zbliżyły się do ich klasy.

Zygmunt Kaczmarek

SZCZEGÓŁOWE WYNIKI FINAŁÓW:

Single panów: T. Trabert (USA) — K. Nielsen (Dania) 6:3, 7:5, 6:1.
Single pan: A. L. Brough (USA) — J. Flitcz (USA) 7:5, 8:6.
Double panów: R. N. Hartwig i L. H. Hoad (Australia) — N. A. Fraser i K. R. Rosewall (Australia) 7:5, 6:4, 6:3.
Double pan: A. Mortimer i J. A. Shilcock (Anglia) — S. J. Bloomer i P. F. Ward (Anglia) 7:5, 6:1.
Pary mieszane: E. V. Seixas i D. J. Hart (USA) — E. Morea (Argentyna) i A. L. Brough (USA) 8:6, 2:6, 6:3, 6:3.

★

W przyszłym tygodniu umiesimy w „PRZEGŁADZIE SPORTOWYM” sprawozdanie z dotychczasowych emigracyjnych mistrzostw piłkarskich w W. Brytanii oraz o sukcesie T. Kocerki w regatach wioślarskich w Henley.

Najtaniej - Najszybciej - Najstaranniej

WYKONA KAŻDE ZLECENIE

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

NOWY ADRES: Morley House,

320, Regent Street, London, W. 1.

WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ, MATERIAŁY, OBUWIE i t. p. DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW EUROPY.

Rozdział XVI: TCHÓRZ

(dorecz Ewie)
Londyn, 15. Rano

ZYGMUNT M. JABLONSKI

(13)

TCHÓRZ

Powieść

Ewo, najdroższa córko moja!
Zobaczmy się niedługo. Wierzę głęboko, że się zobaczymy. Jeśli los tak zechce — podrę w strzępy ten list. Jeśli by los jednak zechciał inaczej, jeśli nie dany mi będzie zobaczyć ciebie po tak długim niewidzeniu — list ten dojdzie do ciebie, list z tamtego świata. Bo ja, córko moja, nie będę wtedy już żył.

List ten nie jest pożegnaniem — jest wytłumaczeniem. Wytłumaczeniem mojego dziwnego życia. Mego niezrozumiałego życia. Nie tylko przez innych. Ja je rozumiałem najmnie.

Mówić ci będą ludzie inni, że ojciec twój był tchórzem. Wierz im, Ewo. Byłem tchórzem. Spytasz, dlaczego? Nie wiem, nie wiem, nie wiem. Szukałem odpowiedzi na to pytanie przez lata całe. Nie wiem. Lata całe tłumilem wstręt. Wstręt do moich czynów. Duży to jest ciężar, Ewo. Tak duży, że po raz pierwszy postanowiłem zwierzyć się tobie. Każde zwierze ma mocno rozwinięty instynkt samozachowawczy. Nie jestem wyjątkiem. Ale, rzecz dziwna, dwa uczucia tkwią we mnie. Chęć życia i chęć śmierci. Chcę żyć i chcę umrzeć, by ten list mógł dojść do ciebie.

Siedzę w speluncie, którą wynajął dla mnie Zygmunt Pohora. Boję się wyjść na ulicę, bo na ulicy czycha na mnie śmierć. A ja jestem tchórzem, Ewo. Ja chcę żyć.

Wczoraj dzwonił do mnie Zygmunt. Powiedział mi, że moja kryjówka już jest znana tym, którzy czyhają na moje życie. Przez okno widzę człowieka stojącego pod latarnią. Stoi tam już od trzech dni. Boję się, Ewo. Zygmunt obiecał znaleźć mi kryjówkę, ale od wczoraj milczy i nie mogę dozwolnić się do niego. Za wszelką cenę muszę się z nim porozumieć.

Czy zdajesz sobie sprawę, co to jest trwoga osaczonego zwierzęcia? Zwierzęcia, które chce żyć?

Może właśnie dlatego, że życie wydawało mi się takie piękne i szczęśliwe, może właśnie dlatego — tego szczęścia osiągnąć nie mogę.

Napewno znasz historię śmierci Duponta, którego krew leży na moim sumieniu. Znasz historię twojej matki i Wasyli Hryczki. Początek tej historii znasz napewno, choć końca znać nie możesz. Ja ci ją opowiem. Cokolwiek ludzie będą mówili o moim bohaterstwie, nie wierzę im. Wszystko, co zrobiłem, zrobiłem z tchórzostwa. Samo tchórzostwo nie jest zbrodnią, ale zbrodnia zakradła się w rezultaty mego tchórzostwa. Jestem zbrodniarzem, Ewo, zbrodniarzem mimowolnym, ale mimo wszystko odpowiedzialnym za swoje czyny. Módl się za mną. A oto moja historia:

Po zakończeniu wojny, jak wiesz, wróciłem do Polski. Ciężko było. Żyłem z udzielania lekcji angielskiego. Któregoś dnia zgłosił się do mnie jakiś Rurytańczyk, cywil, prosząc, bym go nauczył języka. Uczył się pilnie, przychodził regularnie, a co ważniejsze — płać dużo. Od lekcji angielskiego wszystko się zaczęło. Któregoś wieczoru powiedział mi otwarcie, że pracuje dla wywiadu Rurytanii i dla mnie ma propozycję. Propozycja była bardzo pożądana z finansowego punktu widzenia.

Popołudniu.

Zygmunt milczy. Zdecydowałem, że muszę dzisiaj wieczorem wyjść na miasto i Zygmunta znaleźć. Ponury typ pod latarnią nie ruszył się z miejsca.

Wracając do mojej historii. Wywiad rurytański potrzebował osobnika, znającego teren angielski, władającego angielskim i nie Anglika. Odpowiedziałem tym warunkom. Wysłano mnie na przeszkolenie do ich stolicy. Chociaż miałem tylko przewieźć do Anglii sfalszowane plany nowego samolotu rurytańskiego, by wprowadzić w błąd wywiad angielski — szkolono mnie intensywnie w sztuce wysadzania mostów, obezwładniania człowieka jednym uderzeniem rozwartej dłoni itp. Na wszelki wypadek prawdopodobnie.

Po dwóch miesiącach szkolenia zostałem zaangażowany do Biura Planowania Produkcji Wojennej. Tu miano podsunąć mi sfalszowane plany samolotu. Zorganizowano dokładnie moją ucieczkę do Szwecji. Stamtąd miałem udać się do Anglii, „wybrać wolność” i przekazać fałszywe plany wywiadowi angielskiemu. Wszystko było proste i nieskomplikowane. Tak przynajmniej mnie się zdawało. Biuro Planowania mieściło się w Polsce koło Lublina. Przyjechałem tam i zacząłem spokojnie pracować jako urzędnik. Któregoś dnia skontaktowałem się ze mną inny osobnik — Polak. Zapropował mi rzecz nieprawdopodobną. Był on w posiadaniu mikrofilmu z dokładnymi (tym razem nie fałszywymi) planami nowego samolotu. Polak ten wiedział dokładnie o planach rurytańskiego wywiadu i pracy, którą dla niego wykonywałem. Mikrofilm, który mi pokazał, znajdował się w identycznym opakowaniu, co fałszywy rurytański. Miałem tylko zmienić paczki i wywieźć prawdziwe plany przy pomocy obcego wywiadu. Proste, prawda?

W godzinę później

Jeżeli ten typ spod latarni nie zniknie w ciągu godziny, zrzuć mu doniczkę na głowę. Zaczął padać deszcz. Postanowiłem za godzinę wyjść i znaleźć Zygmunta. Wiem, gdzie mieszka. O, Ewo, Ewo, jak straszny jest los ściganego zwierzęcia!

Muszę skończyć moje opowiadanie. Zgodziłem się na propozycję Polaka. Nakazał on mi zniszczenie fałszywego mikrofilmu. Nie zniszczyłem. Zamiast tego wsadziłem dwie paczki do kieszeni. Gdy przyszedł rozkaz wyjazdu, wywieziono mnie autem do Gdyni, tam załadowano na kuter rybacki, który natychmiast wyruszył na morze. Po przybyciu do Szwecji wyładowano mnie nocą na wybrzeże. Miałem udać się na własną rękę do Sztokholmu i tam ukryć się na szwedzkim statku Irlöf. Ukrywanie się było tylko pozorem, bo kapitan statku wiedział o moim pobycie.

Bez żadnych przygód przyjechałem pociągiem do Sztokholmu, znalazłem statek i za parę dni byłem już w Liverpoolu. W tym samym porcie, z którego parę lat temu wyjeżdżałem do Polski. Byłem znowu wolny, w wolnym świecie! Tylko dwa mikrofilmy nie dawały mi spokoju.

W Londynie skontaktowałem się z Zygmuntem Pohorą, moim serdecznym przyjacielem. Opowiedziałem mu wszystko. Posta-

nowiliśmy, że zniszczę fałszywy plan samolotu, a prawdziwy prześlę Home Office.

Tymczasem zjawił się u mnie jakiś mały, karłowaty człowieczek. Wywnioskowałem, że pracuje w ambasadzie rurytańskiej. Człowieczek ów nalegał, bym się zobaczył z pewnym radcą ambasad w wiadomej mi sprawie. Ponieważ nie wysłałem jeszcze planu do Ministerstwa, postanowiłem nadal grać komedię i spotkać się z tym radcą. Ku memu przerażeniu owym radcą był nie kto inny, tylko Wasyl Hryczko, ex-parobek twego dziada z Wejkutan. Zobaczyłem go i uciekłem w przerażeniu. Widział Ewo, Hryczko ma ze mną stare porachunki. Może ci kiedyś matka o tym powie. Od czasu tego spotkania ukrywam się w speluncie, którą znalazł mi Zygmunt. Ale od przedwczoraj jestem śledzony. Hryczko wie o mojej kryjówce. O, Boże, muszę zobaczyć się z Zygmuntem! Postanowiłem wyjść.

W godzinę później.

Zostało mi bardzo mało czasu, Ewo. Udało mi się wyjść niepostrzeżenie z domu. Udałem się na Bayswater w kierunku, gdzie mieszka Zygmunt. Dziwnym zbiegiem okoliczności zobaczyłem go, jak przebiegał ulicę (lalo jak z cebra) a później wszedł do restauracji.

Podszedłem do szyby wystawowej i zobaczyłem w niej odbicie twarzy Wasyli Hryczki, jak zbliżał się w moim kierunku w towarzystwie innego, olbrzymiego wzrostu draba. Odkrociłem się gwałtownie i, jak szalony, zacząłem biec. Przed siebie. Nie wiem, jak długo biegłem. Oslabłem i nie mogłem złapać tchu. Byłem na samotnej uliczce. Na lewo zobaczyłem okno banku. W oknie był otwór od skrzynki na depozyty. Wyciągnąłem z kieszeni dwie paczki z mikrofilmami. Ręce mi się trzęsły z przerażenia, nie mogłem odróżnić prawdziwej paczki od fałszywej.

Ponieważ obie były zaadresowane do Ministerstwa, bez wahania wrzuciłem je do skrzynki. Potem zacząłem biec w kierunku mojej kryjówki, w nadziei, że będzie tam oczekiwała na mnie wiadomość od Zygmunta. Nie było żadnej wiadomości. Wbiegłem na górę i zamknąłem drzwi. Wiem, że to koniec, więc spieszę się ze zakończeniem tego listu do ciebie, droga Ewo. Jak zobaczysz się z matką poprosz ją, w moim imieniu, o przebaczenie. Ona zrozumie. List zaraz skończę, włożę go do zaadresowanej do Zygmunta koperty i w razie niebezpieczeństwa wyrzucę go przez okno. Może dojdzie.

Powtarzam raz jeszcze, Ewo: ta cała moja szpiegowska afera jest wynikiem tchórzostwa, a nie bohaterstwa. Chcę, żebyś to zrozumiała — Jest mi teraz źle. Nawet lęk minął i jestem dziwnie spokojny. A może śmierć nie zasługuje na obawę? Jeżeli tak jest — co za farsą było całe moje lekkie życie!

Spojrzałem przed chwilą za okno. Zobaczyłem Wasyli Hryczkę w towarzystwie wysokiego draba. Wasyl stanął przy latarni, a drab skierował się w stronę drzwi mego domu. Za parę minut wejdzie do mego pokoju. Nie będę uciekał. Po raz pierwszy w moim życiu nie będę uciekał. Co za radosne uczucie, Ewo! Nie boję się. Spojrzałem w okno. Wasyli nie ma pod latarnią.

Caluję ciebie po raz ostatni, Ewo, najdroższa moja córko!

Twój Ojciec.

(c. d. n.)

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. Wielkie oburzenie wywołała w Ameryce ponowna napad myśliwców sowieckich na samolot amerykański, która nastąpiła 22. czerwca nad międzynarodowymi wodami cieśniny Beringa. Dwa sowieckie „Mig” zaatakowały tam i uszkodziły rozpoznawczy samolot amerykański „Neptune”, raniąc 7 członków jego załogi. Pilotowi udało się z największym trudem doprowadzić samolot do wysepki St. Lawrence, odległej o 50 mil od brzegu sowieckiego, jednak przy lądowaniu samolot został poważnie uszkodzony. W odpowiedzi na energiczny protest rządu amerykańskiego Molotow doręczył Dullesowi notę, wyrażającą ubolewanie i zgodę na pokrycie połowy kosztów.

W KOREI Południowej rozpoczęło się już w ubiegłym roku szkolenie lotników koreańskich na samolotach odrzutowych. Niebawem utworzone zostanie skrzydło myśliwskie „Sabre”. Wojsko południowokoreańskie liczy już 20 aktywnych dywizji i 2 rezerwowe. Za to miejscowe siły amerykańskie zostały zmniejszone do 2 dywizji i bliżej nie ujawnionej ilości eskadr myśliwskich i taktycznych. Po drugiej stronie linii demarkacyjnej, t.j. w Północnej Korei, odbudowano już 40 lotnisk, gwałtując tym samym postanowienia rozejmowe.

W JAPONII minister spraw zagranicznych, Szigimicu, oświadczył 13. czerwca w parlamencie, że rząd japoński nie zgodził się i nie zgodzi na zdeponowanie amerykańskich broni atomowych lub wodorowych na obszarze Japonii. Czy stanowisko to nie ulegnie rewizji wobec bezczelnych żądań i nieustępliwości Sowietów, ujawnionej w rokowaniach japońsko-sowieckich, rozpoczętych 1. czerwca w Londynie, przyszłość okaże. Rozbudowa wojska i lotnictwa japońskiego posuwa się nadal w wolnym tempie — mimo znacznych dostaw i ulg ze strony Ameryki. Ministrem obrony jest Omura. W dziedzinie własnej produkcji nowego sprzętu uzbrojeniowego jednym dotychczas ujawnionym osiągnięciem są rakiety przeciwlotnicze o zasięgu 11 mil, szybkości dwukrotnie większej od szybkości głosu i 9-cio calowej długości pocisków.

W CHINACH panował w czerwcu zupełny spokój na odcinku formozanjskim, jeżeli pominąć zestrzelenie w dniu 27. czerwca 1 wojskowego i 1 komunikacyjnego samolotu Czag Kaj Czeza przez czerwone „Mig” prowadzone przez rosyjskich pilotów. Czy ten zastój w działaniach został spowodowany obawą przed

konfliktem z Ameryką, czy nieukończeniem przygotowań inwazyjnych, czy wewnętrznymi trudnościami, nie sposób osądzić. Faktem jest, że wskutek wielkich powodzi w dolinie Yangce a niebawale suszy w innych okolicach sytuacja żywnościowa jest wysoce krytyczna. Rozbudowa przemysłu jest nadal forsowna. Nowy plan przewiduje wybudowanie 22 dużych fabryk, w tym pierwszej fabryki samochodów i traktorów. Poszukiwania złóż surowców w Tybecie rzekomo doprowadziły już do odkrycia mniej lub więcej bogatych pokładów 30 różnych surowców, m.i. rudy żelaznej, manganu, miedzi, ołowiu, cynku, antymonu, węgla, nafty i asfaltu. Oddanie Portu Artura władzom komunistycznym Chin odbyło się w przewidywanym terminie, t.j. w maju. Oddziały sowieckie odeszły do ZSRR. Niemniej, podług oceny amerykańskiej, nadal przebywa w Chinach od 30.000 do 40.000 sowieckich instruktorów i specjalistów wojskowych oraz lotników. Ludność Chin komunistycznych (razem z Tybetem) liczy nie 602 miliony, jak głosi propaganda komunistyczna, lecz 580 milionów, bo, jak się okazuje, pierwszą cyfrą obejmuje się także Formozę i około 12 milionów Chińczyków mieszkających w wolnych krajach.

NATO. Dominującą rolę Ameryki w obronie wolnego świata charakteryzuje najlepiej fakt, że jej wydatki na zbrojenia są trzy razy większe niż wszystkich pozostałych państw atlantyckich. W 1950 roku stanowiły one 71% wszystkich wydatków względnie kredytów, w 1952 roku 80% a w 1953 roku 79%. Naczelny dowódca sił atlantyckich w Europie, gen. Gruenther, w ciągu ostatnich kilku miesięcy był kilkakrotnie w Ameryce. W. Brytania i Niemcy, a także we Włoszech, Turcji, Grecji i Skandynawii.

Dnia 23. czerwca rozpoczęły się wielkie atlantyckie manewry lotnicze pod kierownictwem brytyjskiego marszałka lotnictwa Embry. Wzięło w nich udział ponad 3.000 samolotów, z 11 państw. Przedmiotem tych manewrów były naloty bombowców „atomowych” z Wielkiej Brytanii na lotniska atlantyckie we Francji, Holandii i Niemczech, Zachodnich. W pierwszej połowie maja odbyło się w Paryżu kolejne zebranie Rady Atlantycznej, na którym przedstawicielem Niemiec Zach. w „Shape” został gen. Speidel. Na szefa komisji kontrolnej, której podlegać będą kontynentalne siły Z.E.U., wybrany został włoski generał Ferreri. Pod Izmir w Turcji wyleciała w powietrze atlantycka składnica prochu (12 ton).

KSIAŻKI



POLSKIE

Oferujemy
BOLESŁAW CHROBRY
Gołubiewa
4 tomy — £33.0 (\$90.0)

NOWELE
Londona
£0.10.0 (\$1.50)

CYTADELA
Cronina
£0.18.0 (\$2.50)

WIKI ŻYWICA
Czarnozewicza
£0.18.0 (\$2.50)

nowość
SŁOWO O BITWIE

Janusza Jasieńczyka
£0.17.6 (\$2.50)

ABONENTOM
„ORŁA BIAŁEGO”
I KULTURY
PRZYSŁUGUJE PREMIA
W POSTACI

25%
upustu
przy zamówieniu bezpośrednim
ogłoszonych powyżej książek
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,

zaopatruje w książki polskie mając na
składzie ponad 3000 tytułów. Wysyła
natychmiastowa
do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNO-
CZONYCH, KANADY, AUSTRALII,
BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie
WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4
Kage.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron
druku, równych objętością
300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: **ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIE-MIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBCECH.**

Prenumerata roczna £2:0:0 —
półroczna — £1:0:0.

Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S. W. 11.



POMOC do POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCYN 10 x 1 gr. £ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet. £ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami
celnymi na żądanie

HASKOBA
LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W.5.



INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczają Twój Rodziny w Kraju, wyposażają
Córki! zapewnią dobrobyt Zonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WY-
ŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

ZGONY ARTYSTÓW POLSKICH

Aleksander Zelwerowicz, jeden z największych aktorów polskich, reżyser, dyrektor teatru, przede wszystkim zaś znakomity pedagog, który wychował kilka pokoleń artystów polskich zmarł w Polsce, przeżywszy 79 lat. Był on ostatnio sparaliżowany.

Zmarła również w kraju znakomita śpiewaczka operowa Janina Korolkiewicz-Wajdowa, przeżywszy lat 75. Znała ona była nie tylko w Polsce lecz i zagranicą, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii i Australii. Londyński „Times” poświęcił obszerną notatkę żałobną jej pamięci.

PIEPRZ STANIAŁ

1½ lb. pieprzu Malabar

1. gatunek ... £0.15.0

Ponadto wysyłamy poniższe artykuły

w najlepszym gatunku:

6 x ½ herbaty cejlońskiej

100%, yellow label, eksportowa, znana przed wojną

w Polsce ... £1. 0.0

1½ lb. kawy ziarnistej ... £0.15.0

1½ lb. herbaty polskiej ... £0.16.6

6 tabliczek czekolady Van Houten'a ... £0.11.6

6 x ½ lb. kakao Van Houten'a ... £0.11.0

2 x ½ lb. kakao Van Houten'a

w metalowej puszcze ... £0.10.6

KĄDZY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ

PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK

LIST.

TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO

W POLSCE.

GRABOWSKI
EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

ROZGRYWKI WSTĘPNE

WYDARZENIA I UWAGI

PANUJE dziś dość powszechnie pogląd, że nie dojdzie do starcia zbrojnego między wielkimi potęgami, ponieważ bomba wodorowa pozbawia wojnę charakteru opłacalnego narzędzia polityki. Wojna atomowa — w myśl tego poglądu — byłaby nieopłacalna i dla zwycięzców i dla zwyciężonych.

Spory międzynarodowe jednak istnieją dalej. Spory małe można załatwić w drodze rokowań. Lecz spory wielkie były dotychczas zawsze rozstrzygane w drodze wojny, lub co najmniej przy pomocy groźby wojny. Skoro żadna ze stron nie chce lub nie może uciec się do oręża, to jakie można osiągnąć wyniki rokowań o sprawach, wymagających zmian terytorialnych: jak zjednoczenie Niemiec, uwolnienie Europy Środkowo-Wschodniej, zjednoczenie Korei i Wietnamu?

Zdawałoby się, że z tego dylematu nie ma wyjścia, poza utrwaleniem obecnego stanu rzeczy. Nikt jednak nie przestaje mówić o konieczności dokonania zmian dla *ustabilizowania sytuacji międzynarodowej*. Zjednoczenie Niemiec nie schodzi z porządku dziennego dyskusji. Eisenhower i Dulles systematycznie powtarzają, że bez uwolnienia narodów Europy Środkowo-Wschodniej nie ma możliwości osiągnięcia porozumienia między wielkimi mocarstwami. Pekin domaga się Formozy. Japonia w rozmowach z Rosją żąda zwrotu niektórych wysp, zagarniętych przez nią. Sprawa Wietnamu jest ciągle żywa.

Czytając mowy mężów stanu i liczne artykuły prasowe dochodzi się do wniosku, że u podstaw polityki zachodniej legły dwa fakty, na których buduje się różne nadzieje. Jugosławia wylamała się z bloku sowieckiego bez wywołania wojny. To wylamanie się było zmianą w terytorialnym stanie posiadania imperium sowieckiego. Zgoda Rosji na wycofanie się z Austrii jest drugą taką zmianą, która w tym wypadku zmniejsza także i obszar strategicznego obozu zachodniego. Skoro były już dwa wydarzenia tego rodzaju, to czy nie może ich być więcej?

W prasie zachodniej zaroilo się od umyślnych niedyskrecji na temat różnych planów załatwienia tych spraw spornych między Wschodem i Zachodem, które mają być omawiane w Genewie. Planów tych jest podobno siedem. Częściowe ich ujawnienie służy do badania reakcji sowieckich. Mistrzem jednak w wywoływaniu oddźwięków reakcji sowieckich pozostaje Dulles. Naprawdę rozdrażnił Kreml, zapowiedziawszy poruszenie w Genewie sprawy narodów ujarzmionych. Teraz wypowiedział pogląd, że Rosja nie interesuje się zjednoczeniem Niemiec, co natychmiast wywołało gniewną odpowiedź moskiewskiej „*Prawdy*”. Jak jest naprawdę, nie wiadomo. Przypisywanie jednak Rosji braku zainteresowania zjednoczeniem Niemiec zraza do niej opinię niemiecką. Rosja zaś, w przygotowaniu do rozmów z Adenauerem, chce mieć wpływ na tę opinię.

Zjednoczenie Niemiec

Zupełnie sprzeczne są wiadomości jak Zachód zamierza stawiać sprawę zjednoczenia Niemiec. Z jednej strony czytamy korespondencje prasowe, twierdzące, że szefowie rządów nie będą zajmowali się w Genewie poważnie zjednoczeniem Niemiec. Rząd w Bonn — podają te same źródła — jest jakoby pocięty zadowolony z takiego obrotu rzeczy, bo nie można omawiać zjednoczenia Niemiec bez sprawy ich granic, a Niemcy nie mają obecnie żadnych atutów w rękę by rokować na ten temat. Odpowiedź niemiecka na zaproszenie Adenauera do Moskwy wydaje się potwierdzać ten pogląd. Niemiecka nota wyraża bowiem wy-

rażnie zgodę tylko na rozmowy dotyczące nawiązania stosunków dyplomatycznych, handlowych i kulturalnych, i proponuje rozmowy wstępne na niższym szczeblu przed wyjazdem Adenauera dla ustalenia zagadnień, które mają być omawiane. Wedle dodatkowych wyjaśnień Adenauer chce uchylić się od rozmów na temat Odry-Nysy oraz uznania reżymu wschodnio-niemieckiego. Liczy on, że w przyszłości, po stworzeniu swych sił zbrojnych, Niemcy będą w lepszej sytuacji do rokowań z Rosją w dwóch wyżej wymienionych sprawach. Układ niemiecko-amerykański o dostawach uzbrojenia dla niemieckich sił zbrojnych został już podpisany.

Z drugiej strony wiadomości półoficjalne mówią, że rząd brytyjski zamierza wysunąć w Genewie sprawę Niemiec w całej rożniowości, nie wyłączając sprawy granic, które mocarstwa zachodnie skłonne są uznać za ostateczne.

Nadzieje wolnościowe

Notujemy powyższe wiadomości, zaznaczając, że mogą one częściowo odzwierciedlać oficjalne kierunki myślenia, a częściowo być balonami próbnymi. Te pomysły zawierają jeszcze projekty, czy nadzieje, na wycofanie wojsk sowieckich z takich lub innych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Wiąże się z tym słuszne założenie, że bez oparcia o bagiety sowieckie narzucone przez Rosję komunistyczne reżymy nie utrzymają się. a gdyby nawet utrzymały się, to niezależnie od Rosji, jak Jugosławia. Nie wszyscy są w tym względzie optymistami. W. Lippmann np. pisze, że nie ma nadziei, by Rosja zgodziła się na zmiany w swym ściśle wojskowym stanie posiadania w Europie. Ale wolnościowe nastroje unoszą się w powietrzu. Nawet Nehru oświadczył w Belgradzie po powrocie z żelaznej kurtyny, że każdemu narodowi winna być dana możliwość znalezienia własnej drogi i działania wedle własnego geniuszu narodowego. Czy on doszedł do tego wniosku w Warszawie?

Dażenie Ameryki jest, by ograniczyć rozmowy w Genewie do spraw europejskich. Rosja zaś chce omawiać całość zagadnień światowych, to znaczy w praktyce sprawy Dalekiego Wschodu, bo tam, poza Europą, skupiają się zagadnienia sporne między Zachodem i Wschodem. Sytuacja przedstawia się w ten sposób, że w Europie wszelkie ustępstwa, konieczne dla rozładowania napięcia, muszą być poczynione przez Rosję, natomiast na Dalekim Wschodzie ustępstwa wypadłyby na korzyść obozu komunistycznego, w tym wypadku Chin bardziej, niż Rosji. Jest wysoce prawdopodobne, że w Genewie żadna ze stron nie zdecyduje się jeszcze na ustępstwa. Nie zmieni to faktu, że powojenny porządek rzeczy został postawiony pod znakiem zapytania. Czas będzie go drażyć dalej.

Sprawy rozbrojenia

W Genewie ma się dyskutować m. i. także i rozbrojenie. Tymczasem senat amerykański uchwalił dalsze kredyty (2.357 mil. dol.) na budowę baz amerykańskich w innych krajach. Londyński „*Times*” pisze w specjalnych artykułach, że brytyjskie wydatki obronne będą wzrastać. Ameryka przeznaczyła na pomoc gospodarczą wolnych krajów 3.285 mil. dol. z czego lwią część pójdzie do krajów azjatyckich.

Pakistan przystąpił do paktu turecko-irackiego, do którego poprzednio przylączyła się W. Brytania. W Południowym Wietnamie premier Diem umacnia swą władzę, gromi wojska sekt religijnych i coraz bardziej usamodzielnia się od Francji. Prawdopodobnie wojska francuskie zostaną wkrótce całkowicie wycofane z Wietnamu. Zmieni to radykalnie sytuację polityczną, bo rząd Wietnamu Południowego nie podpisał uchwał konfe-

rencji genewskiej, a więc nie zobowiązał się do przeprowadzenia wyborów równocześnie z komunistyczną częścią kraju w 1956 r. Diem będzie mógł odwołać wybory. W komunistycznej zaś części Wietnamu sytuacja gospodarcza jest bardzo ciężka i Ho Chi-Minh wyjechał do Pekinu skąd udać się ma do Moskwy z prośbą o pomoc.

W Europie Jugosławia, lawirując między Zachodem i Rosją politycznie, powzięła decyzję przeprowadzenia na Adriatyku manewrów morskich wspólnie z eskadrą brytyjską. Jak na chwilę przed zapowiedzią wizyty Tity w Moskwie jest to niezły przykład przyjaźni Jugosławii do obozu zachodniego pod względem wojskowym.

Nie mogąc walczyć na noże mocarstwa walczą na rozumy. Słuszne jest przy tym spostrzeżenie, że obecnie, oprócz czterech wielkich mocarstw istnieją jeszcze cztery inne, wpływające coraz silniej na politykę światową: Indie, Chiny komunistyczne, Japonia i Niemcy Zachodnie. S. K.

DWA ZJAZDY P.P.S.

Dnia 18 czerwca w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie pod przewodnictwem p. A. Ciołkosza obradował Komitet Główny PPS w W. Brytanii, który powziął ważne uchwały polityczne. W sprawach międzynarodowych zwrócono „uwagę ruchów demokratycznych, a przede wszystkim socjalistycznego w całym wolnym świecie, iż przyczyną stanu permanentnego niepokoju jest oddanie połowy Europy w niewolę sowiecką, co nastąpiło w drodze decyzji teherańskich i jałtańskich. Demokracja międzynarodowa... winna postawić sobie za cel przywrócenia wolności Polsce i narodom sąsiadnym, aby tym sposobem na gruncie demokracji politycznej, gospodarczej i społecznej zbudować prawdziwą i pełną jedność Europy”.

W sprawie sytuacji na emigracji stwierdzono:

„Komitet Główny wyraża pełne zaufanie wszystkim towarzyszom, wchodzącym w skład Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z tow. Tomaszem Arciszewskim i Adamem Ciołkoszem na czele, za ich pracę polityczną oraz obronę na terenie Rady tych celów, jakie reprezentuje i jakim służy PPS. Stwierdzając z żalem, że nie doszło do zakończenia kryzysu państwowego zgodnie z powszechną wolą społeczeństwa polskiego, Komitet Główny wyraża przekonanie, iż zejście z platformy demokratycznego legalizmu i przejście na platformę „komitetową”, czy też na platformę czysto emigracyjnej działalności jest niemożliwe i wzywa do dalszej pracy nad odbudowaniem ciągłości władz państwowych polskich na obczyźnie, zgodnie z wolą społeczeństwa polskiego. Komitet Główny domaga się jak najszybszego przeprowadzenia referendum w sprawach ustrojowych i wybrania 15 członków Rady Jedności Narodowej w głosowaniu powszechnym. Komitet Główny wzywa wszystkie organizacje PPS w W. Brytanii do niestającego wysiłku nad jak najpełniejszym urzeczywistnieniem zasady masowości PPS na obczyźnie”.

Następnego dnia odbył się w tym samym miejscu VIII nadzwyczajny zjazd PPS w W. Brytanii, który uchwalił zwrócić się do Centr. Komitetu Zagr. PPS z prośbą o odroczenie terminu III Zjazdu PPS na obczyźnie.

Zjazd ten niemiecki odbył się 25 i 26 czerwca w Calais we Francji, przy czym organizacja PPS w W. Brytanii z mocy uchwały swego VIII zjazdu nie wysłała tam swych delegatów. III zjazdowi PPS na obczyźnie przewodniczył p. Z. Zaremba, a referat polityczny wygłosił prezes T. Arciszewski. W sprawach wewnętrznych zjazd m. in. stwierdził: „W powołanej do życia Tym. Radzie Jedn. Nar. i jej organizacji PPS widzi naczelną reprezentację polityczną, która winna być zbudowana na zasadzie demokracji i oparta na funduszach, płynących z opodatkowania wszystkich, którzy poczuwają się do łączności z Polską, walczącą o swój byt narodowy i wyzwolenie polityczne”.

KRONIKA TYGODNIA

29 czerwca

100 tysięczna mniejszość turecka na Cyprze występuje zdecydowanie przeciw ruchowi za połączeniem z Grecją zapowiadając, że na terror odpowie kontrterrorem.

Grecja odrzuciła notę brytyjską protestującą przeciwko nadawaniu przez radio atenskie programów podburzających Cypryjczyków.

Król Haakon norweski złamał nogę w uderzeniu. Ma on 82 lata.

Nowe wydanie encyklopedii sowieckiej podaje wszystkie dane oświadczenia bomb atomowych użytych przy zniszczeniu Hiroshimy i Nagasaki.

Gen. Ridgway ustąpił ze stanowiska przewodniczącego szefów sztabów USA.

W Argentynie odwołano stan wyjątkowy zarządzonego przez prez. Perona w czasie stłumionej obecnie rewolucji.

W stolicy Unii Północno-afrykańskiej odbyła się manifestacja kobiet przeciwko antydemokratycznej polityce rządzącej partii nacjonalistów burskich.

30 czerwca

Premier Eden zaproponował Grecji i Turcji rozmowy w celu znalezienia wyjścia wobec zaognionej sytuacji na Cyprze.

Rząd Niemiec Zach. przyjął w zasadzie zaproszenie Sowietów wysłane do kanclerza Adenauera. Nie podano jednak terminu i żadnych bliższych szczegółów wizyty.

Japończycy zażądali od Sowietów natychmiastowego zwolnienia 6000 jeńców przebywających ciągle w sowieckich łagrach.

Kongres Stanów Zjedn. uchwalił ustawę o pomocy zagranicznej w przedłożonej wysokości 1173 milionów dolarów, odrzucając wnioski o jej zmniejszenie.

W Jugosławii odbywają się rozmowy Tity z prem. Nehru.

POSTULATY POLSKIE

(dokończenie ze str. 5)

Jest przeto rzeczą konieczną, aby na konferencji genewskiej i w rokowaniach, które w jej wyniku mają nastąpić, była postawiona sprawa tych państw.

Wyzwolenie całej i niepodzielnej Polski wypływa z konieczności poszanowania prawa narodów do niezależności, pogwałconego w stosunku do niej w Jalcie. Jest ono także nakazem trzeźwej polityki, albowiem bez silnej i niepodległej Polski niemożliwa jest rzeczywista niepodległość innych państw dziś ujarzmionych. Niepodległa i silna Polska w ramach zespołu wolnych krajów środkowej i wschodniej Europy utrudnia również możliwość zawarcia przez Niemcy i Rosję groźnego dla bezpieczeństwa Europy porozumienia tych dwóch państw.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej daje wyraz przekonaniu, że mocarstwa zachodnie podejmując na najwyższym szczeblu rokowania z Rosją Sowiecką stać będą twardo na stanowisku przywrócenia wolności państwom włączonym przemocą w orbitę bloku sowieckiego i zapewnienia wszystkim narodom wielkim i małym prawa do rzeczywistej niepodległości.

Po uchwaleniu rezolucji, wniosek p. S. Lisa (NGS) w sprawie oddziału TRJN we Francji został odesłany do Komisji, a na interpelację p. A. Dargasa w sprawie odszkodowań dla b. więźniów niemieckich kacetów odpowiadał obszernie wykładając skandaliczną postawę władz niemieckich, p. Z. Stypułkowski. Na tym Przewodniczący zamknął obrady. (t)

W DWUNASTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI GEN. SIKORSKIEGO

Przy szczerze zapelnionej sali Instytutu Jego imienia odbył się dnia 5 lipca 1955 doroczny obchód żałobnej rocznicy katastrofy gibraltarskiej. W obecności wdowy, p. H. Sikorskiej która zajęła miejsce obok prezesa T. Arciszewskiego i gen. W. Andersa, oraz czołowych przedstawicieli sfer politycznych, wojskowych i społecznych prof. Stanisław Stroński zajął syntetycznym przemówieniem o brawurzym całokształcie wojennej roli gen. Sikorskiego, jako Premiera i Naczelnego Wodza. Potem mec. S. Szurlej zastąpił szereg wspomnień osobistych o Generale, a gen. M. Kukiel mówił o koncepcjach strategicznych zmarłego Naczelnego Wodza. Prof. Stroński, który po długotrwałej chorobie po raz pierwszy wystąpił publicznie, stał się przedmiotem serdecznego przyjęcia.

1 lipca

W czasie pokazów lotniczych w Portugalii osiem odrzutów uległo katastrofie. Piloci ponieśli śmierć.

Pakistan postanowił przyłączyć się do paktu obronnego między Anglią, Turcją i Irakiem.

Stany Zjednoczone powołały z zadooleniem projekt brytyjski rozmów z Grecją i Turcją w sprawie Cypru.

Gabinet francuski postanowił zastrzeżenie środki przeciw nacjonalistom arabskim w Afryce Północnej i wysłać dalsze oddziały wojskowe.

2 lipca

Przywódcy sowieccy w czasie pobytu w Bukareszcie w zeszłym miesiącu postanowili przeprowadzić we wszystkich krajach okupowanych „wolne wybory”, dopuszczając większą ilość list wyborczych zamiast jednej. Krok ten ma na celu utrudnienie mocarstw zachodnim poruszenia sprawy satelitów na konferencji czterech w Genewie.

„Prawda” zaatakowała prez. Eisenhowera za jego oświadczenie w którym mówił, że St. Zjedn. domagać się będą stałe zmiany położenia krajów środkowo-wschodniej Europy.

Rząd francuski wyraził zgodę na żądanie rządu Wietnamu południowego, by wszystkie wojska francuskie opuściły Indochiny.

3 lipca

W Buenos Aires odbyły się rozmowy między nuncjuszem apost. i min. spraw zagr. w sprawie zażegnania tarć między Kościołem i państwem w Argentynie.

Strajk robotników portowych w W. Brytanii zakończył się, bez osiągnięcia celów przez strajkujących. Strajk wywołany był sporami między związkami zawodowymi.

Francuskie władze bezpieczeństwa i wojsko aresztowało ponad 2700 Arabów w związku z terrorem w Algierze.

Królowi brytyjski „Glasgow” zawiązał z wizytą do portu gdynińskiego.

W Izraelu trwa kryzys wewnętrzny na tle niezadowolenia z osoby Dra Kastnera, działacza partii socjalistycznej, którego oskarża się o współdziałanie z reżymem hitlerowskim w czasie ostatniej wojny.

W czasie „Dnia Lotnictwa” w Moskwie pokazano m. inn. helikoptery transportowe zdolne przewieźć 50 żołnierzy ze sprzętem.

Gabinet Księżstwa Monako podał się do dymisji w związku z krachem bankowym.

4 lipca

Rządy W. Brytanii i Unii Płd. Afrykańskiej osiągnęły porozumienie obronne dotyczące całego obszaru morskiego w okolicach pld. Afryki. Baza bryt. w Simonstown przejdzie pod zarząd Unii. W. Brytania jednak zachowa tam pełną prawo w czasie pokoju i wojny, nawet gdy Pld. Afryka będzie neutralna.

Komitet Rady Europejskiej w Strasburgu w przedmiotu rozpraw oświadczył, że podstawą ułożenia stosunków Zachodu z Rosją musi być sprawa wolności dla „satelitów”. Nie może też być mowy o odejściu wojsk amerykańskich i brytyjskich z Niemiec zanim wojska sowieckie nie opuszczą całej Europy środkowej.

Na przyjęciu w dniu Am. święta narodowego w Moskwie Chruszczow oświadczył, że Sowiety udają się do Genewy jako partner silny i równoprawny.

Turcja wyraziła zgodę na wspólne rozmowy z W. Brytanią i Turcją w sprawie Cypru. Na Cyprze wzmożił się terror nacjonalistów domagających się połączenia z Grecją.

Przygotowuje się silna ekspedycja lotniczo-wojskowa przeciwko plemionom arabskim napadającym na terytorium kolonii Aden z pogranicza Jemenu.

Dwa największe brytyjskie związki zawodowe wypowiedziały się stanowczo przeciw strajkom „nieoficjalnym” i „międzyzwiązkowym”.

5 lipca

Grecja wyraziła zgodę na wspólne rozmowy z Turcją i W. Brytanią w sprawie Cypru.

W Monachium dokonano zamachu bombowego w którym zabity został Matus Cernak, przewodca Narodowego Komitetu Słowaków na Węgny.

Prez. Eisenhower i Foster Dulles wydalili ośrodek z okazji 5-lecia Radia Wolnej Europy, w którym składają hold uciemiężonym narodom Europy Środkowo-Wschodniej.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 150 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 ore — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 250 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £27.0/-, „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1760; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/H Stockholm. WE WŁOSZCZE, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; — W BRAZYLII kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlin, ska, Av. Batel 1514, Curitiba, Paraná. — W AUSTRALII: „Visula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Ltd., „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., rocznie £3.0.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave., Man. 15, Montreal; Stanisław Lemanski, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. 15. W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W SPANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany

N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni \$1.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych reklamów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILLESDEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.